Nr. 297. We Lwowie Czwartek dnia 26 Października 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 5. rano

Koło polskie — a ludowcy.

Lwów 25 października.

Rokowania kilku posłów z Koła polskiego z grupą posłów ze stronnictwo ludowego, można dziś niestety uważać za zupełnie rozbite... Spełzły na niczem, nie tyle może skutkiem niedyskrecji dziennikarskiej jednego z członków Koła, ile dzięki nieuzasadnionemu uporowi i zatwardziałości w niechęci dwu przodowników w ludowem stronnictwie: pp. Stapińskiego i Winkowskiego. Chcieć przekonywać ich obu o pożytku, jaki niezawodnie wyniknąłby dla całej naszej reprezentacji wiedeńskiej, a w wyższym jeszcze stopniu dla interesów ludu, którego oni są niewyłącznymi przecież przedstawicielami w radzie państwa — uważamy za zupełnie zbyteczne. Obaj oni są ludźmi nadto chyba dojrzałymi i inteligentnymi, ażeby nie wiedzieli o tem, że *concordia res parvae crescunt, discordia maximae dillabuntur*, że następnie dopiero należąc do Koła, mogą stokroć pewniej i skuteczniej bronić, nawet odrębnych nieraz od reszty warstw ludności, interesów siermiężnej braci naszej! Więc dlaczegoż tak *a limine* odrzucili wszelkie propozycje wstąpienia do Koła? Dlaczego nie uczynili tego raczej zależnem od jakichś warunków, ustępstw itp. stypulacyj? Być może rozumują oni, że zostali wybrani pod hasłem niewstąpienia do Koła, więc sprzeniewierzyliby się swym wyborcom, gdyby teraz inaczej zrobili.

Lecz jeżeli takie hasło brzmiało w istocie w ustach ludu, to łatwo chyba odgadnąć, skąd poszła taka niemal żywiołowa niechęć ich wyborców do Koła. Toż od pierwszej chwili powstania stronnictwa ludowego, tegoż przewódzcy i ich organa bez przerwy suchej nitki — jak to mówią — nie zostawiają na całem Kole, głównie bijąc taranem w regulamin klubowy, który nakłada więzy na członków naszej delegacji! Głównym przeto, jeżeli nie wyłącznym kamieniem obrazy w Kole dla ludowców, jest ten regulamin nieszczęsny, który przecież nie jest znów tak świętym i niewzruszalnym, ażeby go zmienić nie można! I na tym punkcie właśnie pp. Stapiński i Winkowski mieli wyborną sposobność do zainicjonowania pożądanej reformy, od niej mogli zrobić zawisłym akces swój do Koła.

Ale tego niestety nie uczynili, podając pomiędzy innymi i ten błahy, a nawet poważnej krytyki wprost niewytrzymujący powód, że oto w Kole siedzą posłowie, których wybór w drodze gwałtu i przekupstwa został wrzekomo dokonany! Bardzo rozumnie odparł ten zarzut dr. Biliński — ale upartych adwersarzy widocznie nie przekonał. Nad tem należy istotnie serdecznie ubolewać, zwłaszcza w teraźniejszej dobie politycznej, której jedynym wykładnikiem: chaos i niepewność jutra. Bardzo tedy trafnie nazywa *N. Reforma* ten krok posłów ludowych niepolitycznym i pisze o nim tak:

Przyznać się musimy, że nie podzielamy motywów, które poseł Stapiński przytacza w *Kurjerze lwowskim* przeciwko wstąpieniu swojemu do Koła polskiego. On nie zgadza się na kierunek polityczny większości Koła, piętnuje ujemne jego kierunki; ależ my nigdy nie przełamiemy tej większości, nie skierujemy polityki ku innym torom, jeżeli w Kole polskiem nie utworzymy silnej opozycji, jeżeli nie będziemy dążyć do wytworzenia w niem z czasem większości. Opozycja poza Kołem nie dokaże nigdy tego, co zrobić może opozycja wewnętrzna Koła. Teraz nadarzała się chwila, aby dla tej opozycji wytworzyć nowe podstawy, aby zmusić większość do zasadniczej reformy statutu klubowego. Posłowie ludowi mogli w tym kierunku bardzo korzystnie oddziałać; byliby mogli po prostu nową erę zainaugurować, gdyby się im udało przełamać opór konserwatystów i rozerwać starą łupinę organizacji klubowej. Niestety, posłowie ludowi myśli tej nie zrozumieli, czy też zrozumieć nie chcieli i postawili separatyzm klubowy wyżej od potrzeby stworzenia nowej organizacji klubowej dla wszystkich posłów polskich. Szkoda będzie wielka, jeżeli sposobna chwila przeminie bezowocnie. Posłowie ludowi powinni byli przynajmniej dać dowód dobrej woli, dyktować warunki, stawiać żądania. Oni tymczasem w sposób niesłychanie szorstki odpychają ludzi, w najlepszych chęciach podejmujących się pośrednictwa. Czyż to polityczne?"

Kolej Chabówka-Zakopane.

Życzenia miłośników naszych Tatr i szukających w Zakopanem odpoczynku, zabawy i ulgi w swych dolegliwościach, spełniły się, albowiem wczoraj otwarto kolej żelazną z Chabówki do Zakopanego. Na nowej tej kolei o długości 44 km. znajdują się prócz stacji wyjścia „Chabówka", następujące stacje: Raba wyżna, Sieniawa, Lasek, Nowy Targ, Szaflary, Biały Dunajec, Poronin i Zakopane.

Od szeregu lat starał się o koncesję na tę linię właściciel Zakopanego hr. Władysław Zamoyski, projektując ją pierwotnie jako wąskotorową. Natrafiwszy na trudności w zastosowaniu wąskiego toru, niezrażony, energicznie dążył do wprowadzenia w czyn swej myśli, aby Tatry uczynić przystępniejszemi i podnieść rozwój przemysłu i gospodarstwa lasowego tamtejszej okolicy.

Wreszcie uzyskał dnia 4 listopada 1897 roku koncesję na tę kolej.

W zabiegach swych znalazł hr. Zamoyski silną pomoc w wydziale krajowym, na wniosek którego sejm zaliczył tę kolej do pierwszego programu kolei, wybudować się mających za poparciem materjalnem kraju.

Kapitał imienny kolei wynosi 2,900.000 zł, a dostarczono go w drodze pożyczki pierwszeństwa, gwarantowanej przez kraj w sumie 1,130.000 zł., następnie przez udział interesentów w zamian za akcje pierwszeństwa w sumie 235.000 zł. i przez udział państwa częściowo w zamian za akcje pierwszeństwa, częściowo za akcje zakładowe w sumie 1,535.000 zł. Do uzyskania funduszów na udział interesentów, prócz prywatnych osobistości, przyczyniły się: powiat Nowotarski, gmina Zakopane i tamtejsza stacja klimatyczna.

Budowę kolei wykonało przedsiębiorstwo Gwalbert Ziembicki, E. Gross i spółka wedle typów, wypracowanych przez krajowe biuro kolejowe, w którego też ręku spoczywało naczelne kierownictwo budowy, jakoteż techniczne zastępstwo koncesjonarjusza.

Ze strony rządu projektowane jest połączenie tej linji kolejowej z węgierską koleją doliny Orawy; niezdecydowaną jest tylko dotąd sprawa, czy połączenie to będzie miało punkt wyjścia z Nowego Targu, czy też z Zakopanego. Podczas swej ostatniej sesji oświadczył się sejm za linią z Zakopanego. Gdy nie ma żadnych przeszkód w wybudowaniu tej linji przez kraj żądanej, przeto spodziewać się należy, że miarodajnem dla rządu będzie zdanie reprezentacji kraju, poparte nadto uchwałą sejmową subwencjonowania tego przedłużenia kolei Chabówka-Zakopane.

Pociągi mięszane na tej nowej kolei będą zatrzymywać się w stacjach, względnie przystankach: Raba wyżna, Sieniawa, Lasek, Nowy Targ, Szaflary, Biały Dunajec, Poronin i Zakopane. Stacje: Zakopane, Nowy Targ, Sieniawa i Raba wyżna otwarto dla ruchu ogólnego, przystanki zaś osobowe: Poronin, Biały Dunajec, Szaflary i Lasek dla ruchu ograniczonego w osobach i pakunkach z korzystaniem ładowania ładug całowozowych, za poprzedniem zezwoleniem c. k. dyrekcji kolei państw. w Krakowie. Przyjmowanie i wydawanie w stacjach powyższej kolei, towarów wybuchowych jest niedopuszczalne.

Zimowy rozkład pociągów jest następujący: Pociąg mięszany odjeżdża codziennie z Zakopanego o godz. 9-tej rano i staje w Chabówce o 12 tej w południe. Z Chabówki odchodzi pociąg o godz. 2-giej popołudniu i przybywa do Zakopanego o godz. 5-tej popołudniu. Przy powyższych pociągach można na razie korzystać tylko z jazdy w 2 giej lub 3-ciej klasy wozach. Dla wygody podróżnych urządzono na dworcu w Chabówce restaurację.

Etyka Bismarcka.

Żyje do dnia dzisiejszego na Pomorzu junker pruski, nazwiskiem Diest-Daber, którego zatarg z ks. Bismarckiem narobił był swego czasu w Niemczech ogromnego hałasu. Ten magnat niemiecki, były landrat i rotmistrz huzarów, który prowadził długoletnią walkę o pogwałcone prawo z potężnym kanclerzem, wydał obecnie w Zurychu sensacyjną broszurę o etyce ks. Bismarcka. Publikacja ta zasługuje choćby dlatego na uwagę, że jeszcze nikt tak bezwzględnie nie opluł pamięci niemieckiego bożyszcza, nikt tak dobitnie nie wykazał, jak ten człowiek w prywatnem życiu deptał prawo i słuszność. A zważyć wypada, że autorem broszury nie jest żaden liberał, lecz junker pruski i do tego junker pomorski — jeden z tych magnatów, których Bismarck zawsze najdzielniejszą podporą tronu mianował. Przytoczymy tu zatem w krótkiem streszczeniu najważniejsze ustępy zajmującej broszury.

Jak wiadomo, Bismarck w prywatnych swych sprawach finansowych nieograniczonem obdarzył pełnomocnictwem bankiera Bleichrödera, który wespół z swym protektorem i klientem wdał się w bardzo korzystne, ale z kodeksem karnym istotnie sprzeczne geszefty pieniężne. Otóż Diest-Daber, wówczas aktywny polityczny urzędnik, widział w tych nieprawych operacjach finansowych na korzyść Bismarcka zawisłość najwyższego dygnitarza państwa od kapitalizmu międzynarodowego, objaw niegodnej korupcji, oraz hańbę i niebezpieczeństwo dla ojczyzny niemieckiej. Otwarta jego natura nie pozwoliła mu milczeć i tak wystąpił z publiczną krytyką owych ciemnych „operacyj". Bismarck wytoczył mu przez prokuratorję państwa proces. Proces ten jest hańbą na kartach współczesnej sprawiedliwości pruskiej. Oskarżonemu po prostu odebrano możność udowodnienia prawdziwości swych twierdzeń, nie uwzględniając wcale prawem przepisanych formalności. I tak został on ostatecznie skazany tylko na podstawie bezimiennego listu, który odczytał prokurator, pełnego kłamstw i fałszywych obwinień.

List ten pochodził oczywiście od samego Bismarcka, który nie miał moralnej odwagi się na nim podpisać, a wywarł zamierzone wrażenie na posłuszny skinieniom z góry trybunał.

I tak landrat von Diest powędrował na trzy miesiące do więzienia. Przecierpiawszy karę, usiłował na [redacted] uczynionych w owym liście anonimowym, [redacted] Bismarckowi skargę o oszczerstwo. Ale od r. 1877, aż do śmierci Bismarcka, a więc przez 21 lat z górą, żaden sąd cywilny w Niemczech nie chciał przyjąć skargi. Na swe prośby zaś o ukonstytuowanie się sądu wojskowego nie otrzymał Diest ani razu odpowiedzi; pozbawiono go po prostu brutalnie prawa bronienia swej czci, które służy każdemu. Bismarck bezkarnie wepchnął niewinnego Diesta na trzy miesiące do więzienia i nie mógł być za oszczerstwo pociągnięty do odpowiedzialności. Stał on ponad prawem, co stwierdził wyraźnie znany jenerał von Hahnke, oświadczając, że „istnieje formalny rozkaz cesarza Wilhelma I, aby Bismarcka o żadne przestępstwo żaden sąd wojskowy i żaden sąd cywilny nie śmiał pociągać do odpowiedzialności, rozkaz, uwalniający Bismarcka od obowiązku stawiennictwa przed sądem".

Ten monarszy przywilej, wyłudzony formalnie od cesarza, wyzyskał też Bismarck sumiennie, aby swych przeciwników zgruchotać.

Autor rozprasza w dalszym ciągu swej broszury legendę, jakoby Bismarck wprowadził do polityki pierwiastek prawdy i szczerości, legendę, wpajaną systematycznie w młode pokolenia w szkole; a tuzinie przykładów, których tu, dla braku miejsca przytaczać nie możemy, wykazuje on, jak przeciwnie całe życie publiczne Bismarcka tchnęło kłamstwem, obłudą i oszczerstwem.

Bismarcka „wielkość moralna" oto druga taka legenda, propagowana przez płatnych pseudouczonych, jak profesor Kohl i zmarły fałszerz historji Treitschke. Autor przytacza tu tylko bezgraniczną, małoduszną mściwość, tak daleką od wspaniałomyślności zniesławianego przez pruskich historjografów Napoleona I. Bismarck nie przebaczał nigdy, lecz nienawidził aż poza grób. Kto raz mu śmiał stawić opór, tego usiłował zniszczyć bez litości, a gdy mu się to nie udało, uciekał się do niegodnych oszczerstw i potwarzy. U żadnego przeciwnika nie uznawał argumentów uczciwych, przedmiotowych; wszystkim podsuwał motywa nikczemne, bo ta czarna, wyrodna dusza, każdego mierzyła własną miarą moralną. Wyrazu „sprawiedliwość" nie znał słownik jego. Doświadczyli tego na sobie ludzie, jak Diest, Gruner, Thile, hr. Harry Arnim, Goltz, Bodelschwingl, Bernuth, a nawet cesarzowa Augusta i Fryderykowa.

Bismarcka bezinteresowność! *Patriae in serviendo consumor*, oto w legendzie dewiza jego! Na tym punkcie autor rozwija nieubłaganą krytykę. Żaden wszechpotężny mąż stanu nie nadużywał może w równym stopniu swej powagi urzędowej, celem własnego wzbogacenia się zapomocą „rozmaitych" środków, jak Bismarck. Jakże wspaniale wygląda właśnie na tym punkcie obok Bismarcka postać Napoleona I., który, rządziwszy losami i skarbami całego świata, nic prawie po sobie nie zostawił, choć żył zawsze skromnie, jak prosty żołnierz, który w kwietniu 1813 roku, kiedy po kampanji rosyjskiej skarb państwa był wyczerpany, a Francji zagrażała wszecheuropejska koalicja, podarował skarbowi na cele wojenne całe swoje oszczędności, w kwocie 130 miljonów franków!

Bitwa pod Glencoe.

W dniu 19-ym b. m. od świtu toczyła się pod Glencoe w Natalu bitwa, która o godzinie 2-ej po południu przyniosła Anglikom zwycięstwo, Boerom klęskę krwawą i całkowitą.

Anglicy stali w obozie oszańcowanym pod Glencoe. Jest to mała miejscowość, leżąca na wylocie doliny, która się zaczyna na południu przy Waschbank. Panuje nad ową doliną wyżyna, wzdłuż zachodniego stoku której biegnie kolej Durban-Johannesburg.

Anglikami dowodził jenerał Symons, liczący lat 55, wytrawny oficer. Stał on już kilkakrotnie w ogniu, a mianowicie walczył przeciw Zulusom, walczył w Egipcie i w Sudanie przeciw Arabiemu paszy i Mahdiemu. Miał pod swymi rozkazami przeszło cztery tysiące żołnierza i to wyborowego autoramentu, samych Irlandczyków, którzy słyną z szalonej odwagi, a mianowicie trzy bataljony piechoty (każdy bataljon po ośm kompanji), pułk huzarów, kilka oddziałów dragonji, oddział ochotników natalskich i trzy baterje artylerji polnej (18 dział).

Boerowie mieli podobno od 8.000—9.000 ludzi i sześć dział. Było to lewe skrzydło wschodniej armji Boerów. Weszli oni na wyżyny ponad Glencoe nocą, zatoczyli tam działa i o świcie przy pierwszych promieniach wschodzącego słońca rozpoczęli ogień na Anglików. Ale ich artylerja i tak liczebnie słaba, była na dobitek źle obsługiwaną: Kanonierzy Boerów nie umieli mierzyć na oko odległości; szrapnele ich padały po za obóz angielski. Liczyli Boerowie widocznie na przybycie osobiste Jouberta podczas bitwy z liczną artylerją i z silnym korpusem armji.

Dzięki temu spóźnieniu Symons mógł wszystkie 18 dział wymierzyć w baterję boerską i w ich lewe skrzydło. Artylerja angielska, doskonale znająca wymiary terenu, nie chybiała ani na łokieć. Po upływie kwadransu armaty Boerów zostały zdemontowane i musiały umilknąć. Oficerowie angielscy przez lunety widzieli, jak straszną rzeź sprawiały ich granaty pomiędzy Boerami, stojącymi na wschodnich pagórkach. Mimo to Boerowie podtrzymywali gęsty ogień karabinowy, który Anglikom także silnie dawał się we znaki.

Wówczas jenerał Symons kazał wystąpić piechocie, sam stanął w pierwszym szeregu i poprowadził ją do ataku na bagnety ku szczytom wzgórz po stokach. Równocześnie zaś z jego rozkazu huzary i dragonja bokami obchodzili wzgórza, by przeciąć Boerom odwrót.

Aż do podnóża wzgórz piechota angielska podchodziła łańcuchem tyraljerskim, by sparaliżować celność strzelów boerskich, po stokach zaś biegła, o ile możności najprędzej. Wtedy to kule Boerów zrządziły między Anglikami wręcz krwawą jatkę; padł też i jenerał Symons, trafiony w brzuch. Rana śmiertelna,

Boerowie na szczytach nie dotrzymali placu w ręcznym boju i zbiegli koło godziny 9 rano z wyżyn na równinę po przeciwnych stokach. Tam zastąpiła im drogę jazda angielska. Boerowie przecież, tym razem widocznie bardziej otrzaskani z ogniem, zwarli swe szeregi i walczyli, ustępując w porządku ku wschodowi. Z obu stron w tej walce, która trwała do godziny 2-ej po południu, straty ponownie były znaczne. Gazety angielskie twierdzą, że ogółem pod Glencoe padło 300 Anglików i 800—1000 Boerów. Co do tych ostatnich, przesada widoczna.

Prasa londyńska przyznaje, że zwycięstwo pod Glencoe jest wyłączną zasługą jenerała Symonsa, który umiał wybornie wojsko zużytkować, wpoić w nie nadzieję zwycięstwa i zagrzać do boju przykładem osobistej odwagi.

Hypotezy wojenne.

Ukazała się na widok publiczny w Wiedniu broszura prof. Rudolfa Mewesa, który, pozazdrościwszy sławy swemu koledze prof. Falbowi za jego przepowiednie o pogodzie i końcu świata, stara się przepowiedzieć... wszechświatową wojnę. Prof. Mewes pragnie broszurze swej nadać cechę studjum naukowego i na mocy dowodzeń iście matematycznych, oraz praw o perjodycznem powtarzaniu się faktów i zjawisk w naturze, sygnalizuje zbliżenie się groźnej chwili, kiedy wszystkie narody pójdą jeden przeciw drugiemu, wszystko niszcząc i niwecząc w wszechświatowej wojnie.

Mewes rozpoczyna swe studjum od najdawniejszych czasów i przebiegając stopniowo historję, przychodzi do wniosku, że pewne zdarzenia historyczne powtarzają się co czas pewien. Do takiego twierdzenia doszli profesorowie Zenger i Reus w dziedzinie meteorologji. Wobec tego autor zestawia wydarzenia historyczne w odpowiednie grupy i wylicza czas, w jakim należy oczekiwać powtórzenia się danego wypadku. Według takiego obliczenia, prof. Mewes dowodzi, że na każde 111 lat i 3 miesiące wypadają dwa okresy wojenne i dwa okresy pokojowe, sprzyjające rozwojowi nauki i sztuki. Każdy z tych okresów powtarza się co 27,8 lat. Twierdzenie takie usprawiedliwiają tablice, obejmujące wszystkie ważniejsze zdarzenia do r. 1898. Okresy rozkwitu nauk i sztuki według autora — idą w parze z powodziami, zaś okresy wojny przypadają na czas suszy. Tym sposobem wierzenie ludowe w czerwony kolor nieba, zwiastujący jakoby wojnę, ma pewną cechę prawdopodobieństwa, gdyż zorza północna zwykle najbardziej się uwydatnia w latach, nie obfitujących w deszcze.

Dalej profesor Mewes powołuje się także na psychologję i stara się dowieść, że pewne objawy atmosferyczne oddziaływują na stan duszy i usposobienie człowieka. Narody zatem, wobec różnych zjawisk i warunków klimatycznych, znajdują się w różnych usposobieniach i wydarzenia, stosownie do usposobień, dzielą się na wojownicze i pokojowe.

O ile teorja prof. Mewesa ma rzeczywiście rację bytu, o ile można ją traktować poważnie, roztrząsać nie będziemy, pozostawiając o tem sąd specjalistom.

Według prof. Mewesa, ponieważ ostatnia wojna w Europie była w r. 1876, to następnej należy oczekiwać w r. 1904 i według obliczeń statystycznych autora, okres wojenny przeciągnie się do r. 1932. Pierwsze symptomaty tego strasznego perjodu dadzą się zauważyć już w roku 1902, a więc za dwa lata.

Czekajmy cierpliwie, a zobaczymy, co warta ta przepowiednia.

Sara Bernhardt za kulisami.

Obecnie, gdy wielka tragiczka opuściła już Wiedeń, mówią tam wszyscy o rozmaitych szczegółach zakulisowych z czasów jej pobytu. Mówią przedewszystkiem, że Sara nie była tym razem z publiczności wiedeńskiej zadowolona. Za mało było oklasków. Po wielkiej scenie w „Hamlecie", wyraziła się: „Publiczność tutejsza jest tak lodowato zimną, iż zdaje mi się, żem na biegunie północnym... Przepełniona sala, to dla mnie nie wystarcza. Ja potrzebuję ciepła, inaczej i gra moja ciepła nie będzie"... Z początku przypisywała swoje niepowodzenie naj

---

(19)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Nawet później, kiedy poznałem się z nią bliżej i bywałem prawie codziennym gościem u niej, kiedy te panie urządziły się tak, że każda miała swój osobny pokój i ja z Fifijką bywałem często sam na sam po kilka godzin, ucząc ją francuskiego języka, słuchając jej roli i odbywając z nią próby, nawet wtedy nie odważyłem się na żadne poufalsze zbliżenie się do niej, nie śmiałem pocałunkiem skalać jej niewinnych ustek — i co najwyżej w chwilach rozserdecznienia tuliłem ją do siebie, jak siostrę i zaledwie pozwalałem sobie dotknąć ustami jej czoła lub włosów. Wystarczało mi to, że jestem przy niej, że mogę się nią opiekować i zrobić jej jakąś przyjemność lub przysługę.

Dowiedziałem się np. od Mimi, że lubiła ogromnie cukierki, więc posyłałem jej często ozdobne bombonierki z cukrami i cieszyło mnie, gdy z dziecinnem upodobaniem i smakiem chrupała drobnemi ząbkami te słodycze i dziękowała mi za nie wdzięcznem spojrzeniem fiołkowych oczów. A, że Mimi znowu wolała kwiaty, więc żeby zazdrości nie było, posyłałem jej także bukiety, wazony, wyręczając w tem Dyzia, któremu skromne fundusze nie pozwalały na robienie tak kosztownych niespodzianek.

Obie lubiły także przejażdżki, więc w piękne, słoneczne dni wiosny, wyjeżdżaliśmy we czworo remizą za miasto, zabierając ze sobą prowianty: jak cukry, ciasta, owoce i szampana, którego Mimi była ogromną amatorką i tam, gdzieś w ustronnym lasku, na łonie natury, przepędzaliśmy po parę godzin ja z Fifijką, a znowu Dyzio z Mimi.

Ach, rozkoszne to były sielanki! Fifijka zachwycała się naturą, bo jej to przypominało wieś, gdzie spędzała dziecinne lata. Więc jak tylko znalazła się w lesie lub w polu, stawała się dzieckiem, rozkosznem dzieckiem.

Upędzała się za motylami, rwała kwiatki i układała z nich zgrabne, gustowne bukieciki, a ja chodziłem za nią jak guwernantka, albo bona, pilnując, żeby nie zabłądziła wśród krzyżujących się w różnych kierunkach ścieżek w lesie, nie pośliznęła się na mokrej trawie, nie zsunęła ze skały, aby jej w danym razie pospieszyć z pomocą i cieszyła mnie ta jej dziecinna radość, z jaką oddawała się zabawie na świeżem powietrzu.

Nieraz z figlów schowała się przedemną za jakim krzakiem, nie odzywając się na moje wołania, a gdy odszukałem wreszcie jej kryjówkę, zrywała się, jak ptak spłoszony i uciekając, kazała mi się gonić, dopóki nie schwytałem jej w moje ramiona, a wtedy ona przytuliwszy spoconą twarzyczkę do mojej piersi, odpoczywała zmęczona, dopóki nie uregulował się jej oddech i pospieszne pukanie jej serduszka; albo siadaliśmy na trawie w cieniu krzaków, a ona położywszy jasną główkę na moich kolanach i zapatrzona w błękitne niebo, opowiadała mi różne wspomnienia z młodszych lat, albo rozkoszując się swobodą na łonie pięknej natury, powtarzała uradowana: „Ach, jak tu dobrze, jak tu miło". A mnie serce w piersiach rosło od radości, gdy ją widziałem tak szczęśliwą, tak zadowoloną.

Wspólnie także chodziliśmy wieczorem we czworo do teatru i siadywałem wtedy przy niej, umyślnie, aby wszyscy wiedzieli, że jest pod moją opieką, że gotów jestem obronić ją od wszelkiej napaści i niegrzeczności ze strony zbyt zuchwałych paniczyków. To widocznie poskutkowało, bo zauważyłem, że nawet ów jasnowłosy donżuan z loży zaprzestał ją prześladować swojemi spojrzeniami.

Raz, kiedy tak siedziałem obok niej, zajęty rozmową, spostrzegłem w loży, tuż nad nami, ciocię w towarzystwie pani Loci i dwóch jakichś panów.

Spotkałem się przypadkowo z jej spojrzeniem i spuściłem zawstydzony oczy, czując się winnym, bo od czasu, jak zabrałem znajomość z Fifijką, coraz rzadziej pokazywałem się u cioci, zaniedbywałem jej jourfiksy, a w ostatnich paru tygodniach całkiem tam nie byłem.

Wypadało się przynajmniej usprawiedliwić, wymówić się brakiem czasu, przeprosić i dlatego w następnym antrakcie wybrałem się z tem do niej.

Ale przyjęła mnie nadzwyczaj chłodno, obojętnie, jakby zupełnie obcego, zaledwie raczyła mi skinąć głową w odpowiedzi na mój ukłon i zdawała się nie słyszeć, czy też nie zwracała zupełnie uwagi na to, co mówiłem do niej, zajęta rozmową z tymi panami. Widziałem, że umyślnie usiłowała być niegrzeczną, aby mi dać poznać, że jest obrażoną na mnie. Robiła to jakby umyślnie. Dlatego zaraz następnego dnia wybrałem się do jej mieszkania, aby ją udobruchać i przebłagać. Wiedziałem, jak była zawsze pobłażliwą i dobrą dla mnie i sądziłem, że mi to się uda z łatwością, ale pomyliłem się bardzo.

Ciocia w domu jeszcze była sztywniejszą, jeszcze więcej obojętną, przyjęła mnie nadzwyczaj chłodno i etykietalnie, nie pozwalając nawet ucałować pulchnej rączki swojej i nim jeszcze zacząłem mówić, rzekła do mnie wyniośle, z góry:

— Dobrze, żeś przyszedł, bo miałam właśnie zamiar pisać do ciebie, żebyś mnie nie kompromitował swojemi wizytami w loży, kiedy znajdujesz się w teatrze w towarzystwie jakichś tam lafirynd teatralnych. Sądziłam, że sam będziesz miał na tyle taktu i delikatności i nie przyznasz się do znajomości ze mną, ale skoro zapominasz się do tego stopnia, więc muszę ci to przypomnieć.

— Ależ ciociu, to są artystki — odezwałem się oburzony tem, co mi ciocia powiedziała, że aż ognie wystąpiły mi na twarz — a ta panienka, z którą ciocia widziała mnie rozmawiającego, jest nawet z bardzo dobrej familji i za parę tygodni ma zamiar wystąpić na scenie.

— To mnie mało obchodzi — rzekła lekceważąco. — Tylko ci stanowczo oświadczam, że nie życzę sobie, abyś ty od tych tam panien przychodził sobie tak bez ceremonji do nas do loży, bo ja sobie tego wcale nie życzę i nie pozwolę na to, abyś osoby z towarzystwa traktował na równi z temi damami.

Podrażniły mnie te słowa, podrażnił jeszcze bardziej ton, jakim one były powiedziane i dlatego, dotknięty do żywego, odpowiedziałem równie pogardliwie i z lekceważeniem:

— E, moja ciociu, dajmy pokój porównaniom, bo kto wie, na czyjąby korzyść one wypadły.

— Ca to ma znaczyć? — spytała mnie ciocia, a spojrzenie, które przy tem pytaniu rzuciła na mnie, pałało złowrogim blaskiem, pełnym gniewu, obrazy i nienawiści.

Nigdy przedtem nie widziałem ciotki w takiej pasji, przynajmniej co do mnie nigdy, to też stchórzyłem wobec tego spojrzenia, nie miałem odwagi powiedzieć jej całej prawdy i odrzekłem tonem usprawiedliwienia:

— Bo ja poznałem dobrze tę panienkę, mogę cioci zaręczyć, że ona sto razy więcej warta od wielu z tych pań, które ciocia zaszczyca swoją przyjaźnią i szacunkiem.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

rozmaitszym drobnostkom, a zwłaszcza niewłaściwemu oświetleniu. Reżyser Worms był z tego powodu w prawdziwej rozpaczy; do każdej niemal sceny, żądała artystka innego efektu świetlnego, a życzeniom jej nie zawsze można było zadość uczynić.

Niezadowolenia swego nie wypowiada Sara nigdy podczas, lecz dopiero po ukończeniu przedstawienia. Wogóle, odróżnia się tem od swych koleżanek, że nigdy prawie nie zatrzymuje się za kulisami. Gdy tylko schodzi ze sceny, zbliża się do niej natychmiast jej *factotum* Mr. Brion, (coś w rodzaju inspicjenta, czy też sekretarza prywatnego) i podawszy jej ramię wiedzie do garderoby. Tam zamienia z nim artystka kilka słów na temat doznanego przyjęcia i wypytuje go troskliwie, czy jest zadowolony. Jego zdanie jest bowiem pod tym względem dla niej wyrocznią. Ażeby jednak osobą swoją nie wyprowadzał jej z „nastroju", nie wolno mu zjawiać się przed nią podczas przedstawień w stroju zwykłym, ale przywdziewać musi kostjum odpowiedni do sztuki, jaka właśnie jest graną. I tak: podczas „Hamleta" miał mr. Brion na sobie czarną sutannę, przypominającą habity Miłosiernych Braci, podczas „Damy kameljowej" frak i biały krawat, a kiedy dawano „Adrjannę Lecouvreur" — taki sam kostjum, jak Michonnet. Kiedy Sara jest na scenie on usiłuje utrzymać za kulisami spokój jaknajwiększy, każdy bowiem choćby najlżejszy szmer irytuje artystkę i wyprowadza nerwy jej z równowagi.

W antraktach odświeża artystka gardło kilkoma łykami limoniady i zjada kilka bonbonów. Po przedstawieniu pije tylko herbatę, nic zresztą więcej nie jedząc.

Liczba tych, którzy pragnęli posiadać autografy sławnej Sary, wynosiła w Wiedniu około 600. Ponieważ jednak ona nie była zadowolona z Wiedeńczyków więc odmówiła prawie wszystkim, nawet skromnego podpisu na fotografji. Z uznaniem odzywała się tylko o krytyce wiedeńskiej i o dyrektorze Jaunerze, który nietylko, że zapewnił jej za każdy wieczór 3000 guldenów dochodu, ale nadto wypełniał przez cały czas bez szemrania każdy z jej kaprysów.

Jak wytrzymałą jest artystka na wszelkie trudy, dowodzi to, że np. w zeszłą sobotę pojechała do Berna, tam grała, a zaraz po przedstawieniu wróciła do Wiednia, gdzie nazajutrz wystąpiła dwa razy: w południe w „Damie kameljowej", a wieczorem w „Tosce". W poniedziałek rano odjechała do Pesztu i wieczorem ukazała się już tam znów na scenie jako „Dama kameljowa".

Z Pesztu udaje się Sara do Zagrzebia, wystąpi tam jeden raz i natychmiast po przedstawieniu odjedzie do Rjeki (Fiuma). Tam również raz jeden wystąpi, poczem odwiedzi Wenecję, gdzie da dwa przedstawienia i bezzwłocznie potem uda się do Medjolanu. Stąd pojedzie na występy gościnne do Portugalji i zabawi tam aż do końca listopada. Wróciwszy do Paryża, rozpocznie natychmiast próby z nowej sztuki Rostanda „L'Aiglon", która w dniu 1 stycznia 1900 ma po raz pierwszy ujrzeć światło kinkietów.

Przedtem nie ukaże się Sara Paryżanom w żadnej ze swych ról dawniejszych.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 26 października.

Teatr hr. Skarbka: „Mikado", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Kalendarz. Czwartek (26): Ewarysta papieża. Wschód słońca o godzinie 6 minut 41, zachód o godzinie 4 minut 44.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Hryniewiecki dla polepszenia zdrowia wyjechał na kilka miesięcy na południe.

Pan Melcer pojechał do Łodzi! Pismo *Rozwój* wychodzące w Łodzi donosi w numerze z dnia 23 bm.: „P. Melcer przybył do Łodzi w celu zawarcia umowy z łódzkiem Towarzystwem muzycznem o miejsce dyrektora. Jakkolwiek zaszły pewne nieporozumienia między zarządem Towarzystwa muzycznego a panem Melcerem, mniemamy, że warto puścić to w niepamięć. Dziś w tej kwestji w lokalu Towarzystwa odbędzie się posiedzenie".

Szkoda, że p. Melcer nie zrobił tego od razu, gdyż nie byłby naraził naszego Tow. muzycznego na wiadome przykre zajścia.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś we czwartek o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym między innemi sprawa organizacji szkoły im. królowej Jadwigi, sprawa udzielania złotych medali zamiast dyplomów honorowych obywateli, tudzież sprawa dekretów obywatelstwa miejskiego. Udzielenie subwencji na operę polską za rok 1899, oraz sprawa mieszkań stróżów kamienicznych.

Rabin w Polnej. dr. Goldberger, na którym ciąży podejrzenie, że był wtajemniczony w morderstwo Hilsnera, opuścił nagle Polnę w dniu ogłoszenia interpelacji posłów antisemickich Bielohlavka, Schneidra i towarzyszy. Nie wiadomo w Polnej, dokąd udał się zaniepokojony rabin.

Nowa linja kolejowa. Z Nowego Targu do Szepes Bela w dolinie Białki zbudowaną będzie nowa linja kolejowa. Trasa kolejowa została już wypracowaną.

Rozwiązane zgromadzenie Z Ropczyc donoszą nam: W niedzielę odbyło się tu zgromadzenie ludowe zwołane przez stronnictwo ludowe. Zebranie było bardzo liczne, a wzięli w niem udział posłowie ludowi: dr. Winkowski, Stapiński i Krempa, oraz ks. Stojałowski i Szajer. Wszyscy mówcy uderzali na dotychczasową politykę Koła polskiego i oświadczali się przeciw przystąpieniu do Koła polskiego. Postawiona w tej mierze przez Stojałowskiego odpowiednia rezolucja została jednogłośnie przyjętą. Gdy następnie p. Szajer w gwałtowny sposób napadał na Koło polskie, komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie.

Dziwi nas bardzo, że posłowie ludowi zgodzili się na to, aby na jednem zgromadzeniu był z nimi i przemawiał obok nich Stojałowski. Czy może ostatnie procesy jeszcze za mało wykazały, kim jest ten człowiek. Co zaś za perfidja z jego strony czynić wnioski o nieprzystąpieniu do Koła polskiego, jeśli wie dobrze, że choćby się tam chciał dostać, to go nie przyjmą.

Zamok wiśnicki. Dr. Maurycy Straszewski w piśmie do *Czasu* stanowczo zaprzecza, jakoby kiedykolwiek powziął był zamiar rozebrania murów zamku wiśnickiego.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Ponieważ w szan. piśmie z dnia 20 bm. nr. 291 podano przedstawienie moje, dotyczące spłat sum pożyczonych na prowadzenie zarządu sekwest. firmy W. Wolski i K. Odrzywolski zupełnie niezgodnie z prawdą i w sposób, szkodzący w wysokim stopniu interesom galic. Kasy oszczędności, zmuszony jestem na podstawie § 19 ustawy prasowej z dnia 17 grudnia 1862 l. 6 D. u. p. z r. 1863 prosić o następujące sprostowanie w najbliższym numerze: Na zapytanie przewodniczącego trybunału odpowiedziałem dosłownie: Przy odbieraniu sekwestru ja zażądałem 200 000 zł. z Kasy, bo było wiele wypłat zaległych. Dostałem 175 000 zł. oprócz tego z Banku krajowego 50 000 zł. Nie chciałem bowiem sprzedać ropy w sezonie martwym, byłoby to bowiem połączona ze stratą. Z tej pożyczki od 1 lipca spłaciłem: 130 000 zł. Bankowi düsseldorfskiemu, 30 000 zł. weksle w imieniu Kasy oszczędności, 30.000 zł. zaległych podatków, zwijanie kopalń i na Kosmacz, 50 000 zł. oddałem Bankowi krajowemu, 140 000 zł. w trzech ratach Kasie oszczędności, 60.000 zł. mam w Związku gotówki do dyspozycji, dalej za 100.000 zł. ropy w magazynie i oprócz tego do końca roku 4 miesiące przed sobą, które dadzą do 160.000 zł. jeszcze czystego dochodu."

Z wysokiem poważaniem *Bolesław Łodziński*, sądowy zarządca przymusowy firmy W. Wolski i K. Odrzywolski.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Leon Piniński, powraca dzisiaj do Lwowa wieczornym pociągiem błyskawicznym.

Artur Gruszecki, autor poczytnych powieści, między innemi „Tuzów", mieszkający stale w Warszawie, bawi w naszem mieście. P. Gruszecki wyjeżdża do kolonij polskich w Paranie, dokąd wysyła go redakcja *Tygodnika ilustrowanego*.

Mianowania. Zastępcą dyrektora kolei państwowych w Krakowie został mianowany p. Karol Szukiewicz, w ostatnich czasach zastępca dyrektora kolei państwowych w Stanisławowie, dawniej inspektor ruchu w Krakowie.

Galic. Kasa oszczędności. W sprawie sprzedaży kopalń w Schodnicy zamieszcza jedno z pism popołudniowych notatkę następującą:

„W ostatnich dniach pojawiły się w kilku pismach pogłoski, jakoby Kasa oszczędności dobijała już targu o sprzedaż zasekwestrowanych kopalń Schodnicy pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, a nawet wymieniano wyraźnie „Credit Anstalt" jako przyszłego ich nabywcę, podawano cenę kupna na 2,500.000 zł., a wreszcie łączono ostatni pobyt marszałka hr. Badeniego w Wiedniu z tą sprawą.

Zasięgnąwszy informacji w kompetentnem miejscu, możemy kategorycznie oświadczyć, że na powyższych pogłoskach nie ma ani słowa prawdy. Wprawdzie zgłaszało i zgłasza się kilku reflektantów na kupno tych objektów; dotąd jednak pertraktacje z żadnym z nich, a już wcale nie z „Credit-Anstalt" nie weszły nawet w stadjum bliskiej realizacji. Dodać jeszcze musimy, że każdy z reflektantów ma na myśli o wiele wyższą cenę kupna, aniżeli podawane 2,500.000 zł."

Wieczorek inaugurujący rok szkolny urządziło wczoraj w wspaniałej auli politechniki lwowskiej „Tow. bratniej pomocy" techników. Wieczorek zagaił przewodniczący stowarzyszenia p. Łyssy apelem do kolegów, aby się pilnie przykładali do nauk, poczem nastąpiły produkcje deklamacyjno-muzykalne, w których brali udział, zasługując sobie na gorące oklaski: pp. Palica i Cz. Krzyżanowski (deklamacja), p. Wienckowski (śpiew), oraz chór techników. Na zakończenie wieczorku wypowiedział prof. Łazarski kilka serdecznych słów, wyrażających życzenie, aby pożyteczna instytucja „Bratniej Pomocy" rozwijała się ustawicznie. Oklaski, jakiemi dziękowano prof. Łazarskiemu za przemówienie, nie chciały umilknąć.

Sprawa dyrektury w gal. Tow. muzycznem jest dziś na drodze racjonalnego rozwikłania. W obec rezygnacji p. Melcera, w obec ustąpienia p. Jareckiego, pozostaje jako jedyny kandydat prof. Sołtys. Kandydata tego wskazuje głos profesorów i głos bardzo poważnej części wydziału — wskazuje go nadto głos opinji publicznej. Otóż sądzimy, że wydział Tow. w interesie ogólnym zbierze się natychmiast i jednomyślnie przedstawi niedzielnemu zgromadzeniu kandydaturę prof. Sołtysa. Tylko w ten sposób szybko i skutecznie położy się kres wewnętrznym niesnaskom — inaczej wydział przyjmie na siebie ciężką odpowiedzialność.

Ile lat ma nasza ziemia? Interesujący odczyt, zajmujący się tą kwestją, wygłosił wczoraj, na posiedzeniu tow. przyrodników polskich im. Kopernika, prof. dr. Romer, w sali instytutu chemicznego. Prelegent, opierając się na obliczeniach Penka, dokonanych na podstawie niwelacji lądów przez wody bieżące, tudzież na podstawie odnawiania się wody morskiej skutkiem parowania i cyrkulacji w atmosferze, doszedł do wniosku, że nasza kochana, „matka ziemia", może liczyć — bagatelę — 135 do 187 miljonów lat istnienia. Nad odczytem wywiązała się ożywiona dyskusja między prelegentem a prezesem towarzystwa prof. dr. Zuberem.

Prelekcję, która stanowiła inaugurację tegorocznych posiedzeń towarz. przyrodników, poprzedziła przemowa prof. Zubera, zagajająca wczorajsze zebranie. Zagajenie to poświęcił p. prezes prawie całe, na pełne pietyzmu wspomnienie pośmiertne ś. p. Wl. Dzieduszyckiego, zasłużonego pracownika na polu przyrodoznawstwa, a członka honorowego tow. przyrodników polskich.

Pożyteczna uchwała. Na wczorajszem posiedzeniu sekcji IV magistratu (sanitarnej) zapadła uchwała zwrócić baczną uwagę na lwowskie hotele, czy ich urządzenia odpowiadają wymogom sanitarnym. Uchwałę tę wywołały liczne skargi na nieporządki, jakie panują w drugorzędnych hotelach. Niektóre z tych zajazdów są istotnie formalnymi zbiornikami wszelakiego niechlujstwa. Zatruwają one w okół powietrze niezdrowemi wyziewami i mogą się stać rozsadnikami zakaźnych chorób.

Dostawa wagonów. Dowiadujemy się, iż fabryka I gal. Towarzystwa akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, przedtem Kazimierz Lipiński, otrzymała w ostatnich dniach od ministerstwa austr. kolei państwowych dalsze zamówienie wózów osobowych, służbowych i ciężarowych, na kwotę 540.000 zł., z dostawą najdalej do końca czerwca 1900, tak, iż z poprzedniemi zamówieniami fabryka ma już dziś zamówień od ministerstwa za kwotę około 900.000 zł. wal. austr.

Stacja ratunkowa miała wczoraj wyjątkowo spokojny dzień. Wypadków nieszczęśliwych prawie nie było, a z ważniejszych był tylko jeden. Zdarzył się on przy ul. Polnej l. 2.: Młody chłopak Tobiasz Wilder staczał tam do piwnicy jakąś wielką beczkę, ale wykonywał tę czynność tak niezgrabnie, że beczka przytoczyła go, raniąc niebezpiecznie.

Oryginalny wypadek wydarzył się w naszem mieście. Pani — dajmy na to — X. ubierała się zawsze bardzo strojnie i bogato. Tymi dniami wydarzył się jej bardzo przykry wypadek: w jednym ze sklepów pochwycono ją na gorącym uczynku kradzieży kosztownych koronek. Ale nie dość na tem, pan kupiec był na tyle niegrzeczny, że udowodnił damie, że już od dłuższego czasu go okrada i że wszystkie przez nią skradzione: atłasy, jedwabie, koronki mają wartość około 2 000 zł. Co było robić... Okazało się, że amatorka kosztownych materyj cierpi na kleptomanję.

Kupiec nie mając powodu w to nie wierzyć nie zrobił doniesienia o kradzieży, a tylko zażądał zapłaty za zabrane towary. Tymczasem — i to bardzo oryginalne — stała się rzecz nieprzewidziana. Pan małżonek, choć bezsprzecznie jest człowiekiem majętnym, oświadczył kategorycznie: „nie zapłacę — raczej się rozwiodę". Jak rzekł, tak i uczynił. Dodać należy, że dotychczas pani X nie narażała nigdy swego męża na zbytnie wydatki.

Chrzest rabina. Dr. P. Tisman, rabin węgierski, udał się do Rzymu, aby w dzień WW. Świętych przyjąć chrzest i regułę zakonu Franciszkanów. — W tym samym dniu ma siostra jego, doktorka medycyny, przyjąć chrzest w Mostarze; mieszka ona już w klasztorze i czeka na obłóczyny. Donosi o tem *Narodni List* księdza Biankini'ego.

Proces Witolda Wolańskiego, oskarżonego o oszustwo, odbędzie się w dniu 21 listopada w Stanisławowie. Obronę oskarżonego objął dr. Grek.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Z kasyna miejskiego.** W poniedziałek 30 i we wtorek 31 b. m. o godzinie 7 wieczorem przedstawienie. Bilety wydawać się będzie od czwartku 26 b m.

* **Nabożeństwo żałobne.** Staraniem seminarjum nauczycielskiego męskiego odbędzie się dziś w czwartek dnia 26 października o godzinie 10 rano, w cerkwi seminarjum przy ulicy Kopernika, nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Seweryna Dniestrzańskiego, radcy dworu, inspektora krajowego.

* **W państwowej szkole przemysłowej** we Lwowie jest do obsadzenia natychmiast posada asystenta do nauk budowniczych. Do posady tej przywiązaną jest roczna remuneracja w wysokości 600 zł.

Kandydaci chcący się ubiegać o tę posadę, winni wnieść podania najpóźniej do dnia 10 listopada 1899 r.

Zmarli:

Tekla Kisielkiewicz, zmarła we Lwowie w 78 roku życia. Zmarła była siostrą ostatniego strażaka sygnałowego na starej wieży ratuszowej.

Hipolit Korabiewski, żołnierz z roku 1863, dzierżawca Persenkówki (koło Lwowa) zmarł 24 b. m. w 66 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we czwartek „Mikado", czyli „Jeden dzień w Titipu", operetka; jutro w piątek po raz pierwszy „Drużba", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Żyd polski", sztuka.

Izba sądowa.

Lwów 24 października.

(*Pijawka*).

Dzisiejszy dzień rozprawy oskarżonego o oszustwo arendarza z Wojtowszczyzny, Abrahama Grafa, nie przyniósł żadnych interesujących momentów. Przez całe posiedzenie rozpatrywali: przewodniczący rad. Philip, prokurator Schneider, oraz obrońcy dr. Dwernicki i dr. Herzig, jurydycznie zawikłany fakt oszustwa, popełnionego przez Grafa na szkodę Hawryszaka i Jewki Smykowej. Rozprawa potrwa prawdopodobnie do czwartku.

Kraków 25 października.

(Echo katastrofy kolejowej).

Wczoraj wieczorem skończyła się rozprawa z przyczyny katastrofy kolejowej pod Libiążem. Trzech oskarżonych: naczelników stacji Machaufa i Hartmana, oraz maszynistę Czapkę uwolniono zupełnie Bremzerzy Antoni Podniol i Fr. Czech skazani na miesiąc ścisłego aresztu. Prokurator wniósł zażalenie nieważności z powodu uwolnienia 3 oskarżonych.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 25 października. Dziś przedpołudniem odbyło się dalsze zgromadzenie towarzystwa t. zw. „Prager Eisen". Zysk czysty w kwocie 3,303.456 zł. rozdzielono w ten sposób, że na 5 % dywidendy od akcji przeznaczono 412.500 zł., fundusz rezerwowy uchwalono podnieść do statutowej wysokości 481.649 zł., resztę zaś przeznaczono na 10 % tantjemy dla rady zawiadowczej i na 25 % superdywidendy. Dyrekcja podała do wiadomości, że towarzystwo zakupiło 30.000 akcyj Alpine-Montana.

Wiedeń 25 października *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł 8 39 do 8 40, na wiosnę od zł. 8·61 do 8·62; żyto na jesień od zł. 6 90 do 6 92, na wiosnę od zł. 7·15 do 7·16, kukurudza na październik od zł. 5·38 do 5 39, na listopad od zł. 5·22 do 5·23, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·58 do 5 59; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. —·— do —·—; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12 60 do 12·70, na styczeń-luty 1900 r. od zł. —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł 31·— do 32·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 25 października *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na październik od zł. 7 98 do zł 7 99, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·46 do 8·47; żyto na październik od zł 6·40 do 6·42, na kwiecień 1900 r. od zł. 6 82 do 6·84 owies na październik od zł. 4 85 do 4 86, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·28 do 5·29; kukurudza na maj r. 1900 od zł. 5 13 do 5·14; rzepak na sierpień 1900 r. od zł 11 70 do 11·80. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

Kronika polityczna.

— O podróży cesarza Wilhelma do Anglji rozpisuje się prasa angielska, jako o fakcie nie ulegającym najmniejszej wątpliwości. Cesarz Wilhelm wyjechać ma do Anglji w końcu listopada. Inaczej natomiast pisze prasa niemiecka. Nie wierzy ona, żeby cesarz istotnie w chwili obecnej udać się miał na dwór królowej Wiktorji. Znaczyłoby to, że cesarz Wilhelm staje otwarcie po stronie Anglji, a przecież nie należy zapominać o znanym telegramie, który cesarz wysłał do prezydenta Krügera w styczniu br. Niemcy w wojmie angielsko-transwaalskiej powinny zachować ścisłą neutralność. Należy unikać cienia podejrzenia, jakoby Niemcy popierali stronę Anglji przeciwko Boerom, a przecież właśnie podróż cesarska do Anglji wywołaćby musiała podobne podejrzenie. — Taki jest sens wywodów przeważnej części prasy niemieckiej, która na Anglją i jej zaborczą politykę niechętnym spogląda okiem.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 25 października. Joubert odniósł zwycięstwo nad Anglikami pod Dundee. Jenerał Boerów Łukasz Mayer (z głównej kolumny północnej Boerów) zadał jenerałowi Yule klęskę. Boerowie okupili zwycięstwo ogromną stratą w ludziach. Londyński dziennik półurzędowy *Times* na podstawie poufnych informacyj przyznaje, iż bitwę pod Dundee, zaczętą w sobotę popołudniu ogniem z dział na północny zachód od Glenkoe, uważać należy za „świetne zwycięstwo Boerów".

Capstadt 25 października. Podług doniesień z Dundee, klęska Boerów pod Elandslaage wywołała u nich wielkie onieśmielenie. Tej okoliczności należy przypisać, że drugi atak na Dundee wypadł tak słabo. Podług prywatnych doniesień dzienników, Anglicy ponieśli pod Glencoe klęskę.

Capstadt 25 października. Biuro Reutera donosi: W całym kraju Beczuana panuje z powodu zupełnego odcięcia przywozu wielki brak żywności. Obawiają się głodu.

Podług doniesienia z Kimberley datowanego 20 b. m. sytuacja jest tam zadowalniająca. Bitwy tam jeszcze żadnej nie było.

Londyn 25 października. Izba gmin uchwaliła w drugiem czytaniu wniosek o wydanie 8,000 000 not skarbowych. Pierwszy lord skarbu Balfour zapowiedział, że parlament zostanie prawdopodobnie odroczony do 27 b. m.

Jak słychać, angielski urząd kolonialny otrzymał wczoraj wieczorem telegram, jakoby prezydent Stein wydał proklamację oznajmiającą, że anektuje część kolonii Przylądkowej na północnej stronie od rzeki Vaal.

Londyn 25 października. Walki zwycięskie Jouberta pod Dundee trwały przez sobotę i niedzielę. Jenerał Yule w niedzielę już prawie bez walki opuścił obóz w Glencoe, szukając, jak się wyrażają źródła angielskie, lepiej oszańcowanych stanowisk. Od tej chwili brak o nim wiadomości. Jest przypuszczenie, że uciekł do Jungstoen. Armji Jouberta towarzyszył sam pezydent Krüger.

Wiadomości o zgonie Symonsa były przedwczesne i nie potwierdzają się. Jenerał Yule uciekając z Dundee, między rannymi pozostawił tam Symonsa, którego Joubert wziął do niewoli i zapewnił mu opiekę lekarską.

Londyn 25 października. Według urzędowej depeszy jenerała White'go padł w potyczce pod Elandslaagte po stronie Boerów komenderujący Ben Vijoen, raniony został i wzięty do niewoli jenerał Koch, syn jego zabity, pułkownik Schiel i jenerał Prätorius ranieni i pojmani w niewolę. Anglicy zdobyli także wiele chorągwi boerskich. Opłakują śmierć pułkownika Szott Chisholma, komendanta lekkiej kawalerji. Zginęło i ranionych takie 22 oficerów. Żołnierzy zabitych jest 17 a 93 rannych. Z innej strony podają straty Anglików na 5 oficerów i 38 żołnierzy zabitych. a 152 rannych.

Paryż 25 października. Do *Temps* donoszą z Londynu, że według informacyj osób, obznajomionych ze stosunkami w ministerstwie wojny, otrzymywał zarząd wojenny od soboty bliższe wiadomości ataku Boerów pod Glencoe. Według tego miały wojska Boerów, które się cofnęły po pierwszej bitwie, brać udział w drugim ataku. Anglicy mieli być pobici i także ponieść straty, że ministerstwo wojny oczekuje wiadomości o jakiej pomyślniejszej potyczce Anglików, zanim te wieści opublikuje.

Posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń 25 października. *Neue Freie Presse* donosi o wczorajszem wieczornem posiedzeniu Koła polskiego, iż Koło polskie ukończyło na niem dyskusję nad programem politycznym rządu. Ze strony grupy Bilińskiego przedłożono wniosek, ażeby Koło polskie oświadczyło się w pełnej izbie wobec programu hr. Clary'ego w duchu opozycyjnym; wniosek ten jednak nie uzyskał większości, dopiero, gdy go znacznie osłabiono, został jednogłośnie przyjętym.

Wiedeń 25 października. Do deputacji kwotowej Koło polskie wybrało pp. Jaworskiego i Dawida Abrahamowicza. Do komisji zapomogowej wybrani zostali z Koła polskiego pp. Czecz, Pastor, Potoczek, Potocki i Dąmbski.

Sekretarzami izby wybrani zostali z Polaków, dr. Władysław Dulęba i Teofil Merunowicz.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 25 października. Na pierwszy ogień w dyskusji nad programem rządowym poszedł poseł dr. Okuniewski i — spudłował. Przemawiał swym nieprzyjemnym, piskliwym głosem dość długo, co piąte słowo, to był grom na Polaków, których mowca ten, gdyby mógł, utopiłby w łyżce wody, a którym, nawiasowo dodawszy, zawdzięcza swoją karjerę. Rzucał się na wszystkie strony, krzyczał i piszczał, a nawet nie miał tego zadowolenia, żeby go słuchano uważnie. Widocznie była i w tem intryga polska. Zresztą trudno o mowę bardziej słabą w argumentacji, nudną, a nawet śmieszną. Śmiesznym mianowicie był ten ustęp, w którym poseł Okuniewski, Rusin, a więc bądź co bądź Słowianin, czynił Niemcom wyrzuty, że w swoim programie Zielonoświątecznym nie wspomnieli ani słówkiem o Rusinach. Widocznie doprasza się p. Okuniewski do niemieckiej *Gemeinbürgschaft*.

Lewica, zabierając głos w dyskusji, prejudykowała bez wyjątku już swe przyszłe stanowisko, jako stronnictwo rządowe. Czynił to każdy mowca na swój sposób, od Baernreithera aż do Wolfa. Ten ostatni położył wielką zasługę około Koła polskiego, a mianowicie skreślił obraz jego przyszłości, gdyby opuściło prawicę. Opozycja czeska — rzekł — nie jest niebezpieczną, gdyż na stłumienie jej wystarczy wysłanie kilku batalionów do Pragi. Opozycji polskiej również obawiać się nie trzeba, jeśli jej zrobi się małe prezenta i okaże się pobłażliwość za oszukaństwa, popełnione w Kasach oszczędności. Coż na to *Słowo polskie?*

Oprócz Okuniewskiego przemawiali dziś sami Niemcy, gdyż nie przyszło między mowcami do układu, a do głosu zdołali się zapisać sami Niemcy.

Krótkie streszczenie przebiegu wczorajszego posiedzenia i mów wygłoszonych na niem, podane wam wczoraj popołudniu, uzupełniam jeszcze obszerniejszymi szczegółami i dokładniejszą treścią przemówień. Mowy Okuniewskiego obszerniej nie podaję, bo szkoda na nią czasu i każdego wiersza w *Dzienniku*. Przejdę odrazu do następnych mowców.

P. Hoffmann-Wellenhof, który zabrał głos po Okuniewskim, oświadczył, że Niemcy nigdy nie występowali przeciwko osobie każdoczesnego prezydenta ministrów, tylko przeciwko systemowi, który dążył do wyrugowania Niemców z ich pozycyj. Narodowi niemieckiemu należy się miarodajny wpływ w Austrji. Język niemiecki jest językiem pośredniczącym i musi nim pozostać. Stronnictwo mowcy żąda przedewszystkiem, aby stan posiadania Niemców pod względem narodowym pozostał nienaruszony. W ostatnich latach slawizacja (?) stanu urzędniczego bardzo wielkie uczyniła postępy. Niemcy stosunków takich nie będą dalej znosili.

Ubolewa dalej, że w oświadczeniu nie ma wzmianki, iż rząd zastrzega się przeciw używaniu §. 14. Oświadczenie rządowe nie może mowcy zadowolnić. Niemcy zachowają się wyczekująco, z chwilą jednak gdy rząd zejdzie ze swego stanowiska rzeczowego i neutralnego, rozpoczną walkę na nowo.

Następny mowca p. Pergelt powiada, że Niemcy niczego innego nie chcą jak tylko, żeby w przyszłości ustały wszelkie nadużycia. Zapewnienie rządu, że będzie przestrzegał konstytucji, nie wystarcza. dopóki jest w użyciu §. 14. Spodziewa się, że wnioski nagle, dotyczące zniesienia § 14 zostaną w izbie przyjęte. Kończy oświadczeniem, że teraz po zniesieniu rozporządzeń językowych uważa za możliwe, aby parlament mógł funkcjonować prawidłowo i cieszy się, że rząd chce być neutralnym. Gdyby jednak rząd z neutralności tej wyszedł, to Niemcy zainaugurują znowu obstrukcję.

Poseł dr. Lueger twierdzi, że ministerstwo jest wprawdzie nowe, ale program jego jest stary. Od poprzednich różni się obecny rząd tem tylko, że zniósł rozporządzenia językowe. Punktem ciężkości sytuacji obecnej jest ugoda węgierska. Mowca wyraża nadzieję, że ani Niemcy ani Czesi nie będą głosowali za ugodą taką, jak ją zawarto.

Następny mowca poseł dr. Baernreither zapowiada, że wiernokonstytucyjna wielka własność chce spokojnie wyczekać, jak rząd zamierza program swój przeprowadzić. Stronnictwo mowcy nie odmówi rządowi poparcia, jeśli będzie ściśle przestrzegał konstytucji. Pochwala dążenie rządu do wzmocnienia powagi państwowej.

Wita z zadowoleniem zapowiedź inicjatywy rządowej w kwestji uregulowania spraw językowych. Podnosi konieczność ustawodawczego wprowadzenia języka pośredniczącego, który w obecnej administracji uważać należy za potrzebę państwową, a nie za chęć hegemonii ze strony Niemców. Niemcy gotowi są podać rękę do szczerego pojednania.

Poseł Kink oznajmił, że klub jego pragnie gorąco pojednania narodowości w Austrji i gotów jest współdziałać w ustawodawczem uregulowaniu kwestji językowej.

P. Wolf zaznacza, że Niemcy dopóty nie mogą wyrzec się radykalizmu, póki nie zostaną spełnione następujące ich żądania: Przedewszystkiem przeprowadzenie ponownych obrad parlamentarnych nad ugodą z Węgrami, dalej zniesienie także Stremayerowskich rozporządzeń językowych, ogłoszenie języka niemieckiego za język państwowy, w końcu ograniczenie § 14-go na wypadki zdarzeń elementarnych. Mowca domaga się w końcu mowy tronowej. Dopóki nie będą dane gwarancje spełnienia tych żądań, dopóty stronnictwo mowcy nie ma zaufania do rządu. Jesteśmy i nadal uzbrojeni!

Mowę Wolfa przerywali Czesi częstymi okrzykami.

Awantura w radzie państwa.

Po mowie Wolfa prezydent przystąpił do zamknięcia posiedzenia i polecił odczytać wniesione interpelacje. Podczas czytania tych interpelacyj wybuchła w izbie wielka awantura.

Sekretarz izby p. Horzica odczytywał interpelację pp. Pacaka, Palffy'ego i towarzyszy, wystosowaną do ministra sprawiedliwości dra Kindingera, z powodu wydania tajnego reskryptu, który wzywa sądy w Czechach i na Morawach, aby teraz po zniesieniu rozporządzeń językowych przyjęły napowrót wyłącznie język niemiecki do służby wewnętrznej. Okólnik ten zmierza dalej do zniesienia rozporządzeń językowych i pozbawia język czeski prawie wszystkich praw. Interpelanci twierdzą, że ten reskrypt tajny dr. Kindingera jest nielegalny i dowodzą, że ministerstwo sprawiedliwości chce sprowokować i poniżyć naród czeski, dla którego reskrypt ten jest formalnym policzkiem. Wydano go bez najmniejszej znajomości stosunków. Interpelanci zapytują w końcu, na jakiej ustawie opiera się wspomniany reskrypt.

Młodoczesi podczas czytania tej interpelacji otoczyli ławę ministerjalną, której lewa strona była pustą, a po prawej siedzieli kierownicy ministerstw Hartel i Kniaziołucki, w środku zaś Kindinger. Po każdem zdaniu odczytywanej interpelacji, z grupy posłów młodoczeskich słychać było okrzyki: Pfui! Abzug! Verkappter Wolf! zakapturzony Prusak! Zbrodniarz! jesteś sługą Hohenzollernów nie Habsburgów! Łamiący sprawiedliwość minister sprawiedliwości!

Minister Kindinger, podeszły starzec, widząc oburzoną przeciw sobie całą grupę posłów i miotającą na niego obelgi, począł się trząść na

całem ciele, wreszcie z ławy ministerjalnej usunął się do drugiego rzędu, przeznaczonego dla urzędników, pozostawiając na swym pulcie akta. Młodoczesi wówczas porwali te akta i porozrzucali je po caj izbie.

Kindinger wśród śmiechu Młodoczechów począł zbierać porozrzucane papiery. Nagle dał się słyszeć głos Schoenerera, który zawołał: *Hoch die katholische Volkspartei!* Lewica okrzyk ten powitała oklaskami.

W odpowiedzi na te oklaski podniosła się na prawicy wrzawa i w izbie trwał hałas, zgiełk i zamięszanie, jak wśród najlepszych czasów obstrukcji. Najwięcej wykrzykiwali posłowie: Doležal, Brzeznowsky, Brzorad i Mastalka. Na ministra rzucano nawet papierami.

Dr. Kindinger ochłonął wreszcie z przerażenia, zmienił swe postanowienie, przyszedł na swe miejsce na ławie ministerjalnej i zgłosił się do głosu, ale widząc naprzeciw siebie zaczerwienione z gniewu twarze i słysząc groźne okrzyki rozmyślił się, cofnął się i lewą stroną wyszedł z izby.

Prezydent dr. Fuchs odroczył czytanie dalszych interpelacyj i nie mając nawet czasu zapowiedzieć przyszłego posiedzenia, zamknął obrady.

Po zamknięciu krzyki trwały jeszcze przeszło kwadrans i skończyły się dopiero wtedy, kiedy prezydent, biuro izby i ministrowie opuścili salę.

Następne posiedz nie dziś.

Wiedeń 25 października. Dzisiejsze posiedzenie izby poselskiej rozpoczęło się o godzinie kwadrans na 12 (3 kwadr. na 12, czas lwowski). Po wyborze kilku komisyj odczytano interpelacje i wnioski, poczem przystąpiono do porządku dziennego, do dalszej dyskusji nad programową enuncjacją rządu.

Mowa p. Jaworskiego.

Pierwszy zabrał głos poseł Jaworski, który złożył następujące oświadczenie: „Prezydent rady gabinetowej apelował do stronnictw o współdziałanie, celem przywrócenia pokojowych stosunków w parlamencie. Takiem jest zadanie rządu, ale my, Polacy, uprzedziliśmy już dawno w tem działaniu rząd, od dawna bowiem z wielkim bolem widzimy, jak parlamentaryzm upada. Od 3 lat czynność izby poselskiej została zupełnie sparaliżowaną. W odmęcie obstrukji szkodliwej dla zdrowej i prawidłowej działalności parlamentarnej i życiu parlamentarnemu dotychczas nieznanej, padła ofiarą jedynie słuszna zasada parlamentaryzmu, zasada większości parlamentarnej, dalej powaga państwa i ministerstwa. Od trzech lat żaden budżet przez radę państwa nie został uchwalony. a ludy nadaremnie z niecierpliwością oczekują od swoich reprezentantów pozytywnej pracy. Także ustawodawcza działalność sejmów, które mają do załatwienia bardzo doniosłe kulturalne interesa ludności w poszczególnych krajach i królestwach państwa, została wskutek tego stanu rzeczy w znacznej części sparaliżowaną.

Nawet najważniejsza sprawa państwowa: stosunek do drugiej połowy monarchji, musiał być — ku naszemu ubolewaniu — z pod dyskusji posłów usunięty i załatwiony w drodze rozporządzenia rządowego. Z wysokiem zaniepokojeniem śledziliśmy zastosowanie § 14, jakie się okazało koniecznem w najważniejszych sprawach państwa, nie zgadza się to bowiem z pojęciem o wysokiem znaczeniu parlamentarnej działalności. (Głosy: „Bardzo dobrze“ na lewicy).

Pełni trwogi o dalszy rozwój stosunków i obawy, by ten stan rzeczy się nie powtórzył, już dawno przed obecnym rządem zwracaliśmy się kilkakrotnie z apelem do stronnictw, aby temu stanowi zapobiedz i przywrócić prawidłowe działanie parlamentarnego organizmu. Nie brakło z naszej strony aktów dobrej woli, zmierzających do uzdrowienia i uspokojenia stanu rzeczy. (Okrzyki na lewicy: „Naprzykład wybór wiceprezydenta izby!“) Właśnie wybór prezydjum izbowego jest dobitnym dowodem owej dobrej woli po naszej stronie. (Oklaski u Polaków).

Odnośnie do tego punktu programu rządowego możemy wskazać na kilkakrotne nasze usiłowania, celem uzdrowienia parlamentaryzmu W dalszym ciągu enuncjacji p. przewodniczącego w radzie gabinetowej podnosi konieczność przywrócenia spokoju narodowościowego. Tymczasem my, Polacy, z dawna dążyliśmy do tego pokoju i dlatego przyjmowaliśmy na siebie rolę pośredników w sporach pomiędzy narodami. Jednakże jesteśmy przekonani, że obecny rząd swem działaniem na korzyść jednej z powaśnionych narodowości, mianowicie przez zniesienie rozporządzeń językowych nie przyczyni się do tego. Jego działalność ta stoi nietylko wprost w sprzeczności z charakterem jego, jako gabinetu urzędniczego, który powinien przedewszystkiem cechować neutralność w postępowaniu, ale też z drugiej strony nie nadaje się wcale do tego, aby obudzić umiarkowanie wśród żywiołów mniejszości, uprzywilejowanych przez to postąpienie jego. (Długotrwałe brawa na prawicy).

Jeżeli zatem jesteśmy gotowi współdziałać około przywrócenia spokoju narodowościowego, to naturalnem jest, że uczynimy to w nadziei, iż zostaną wydane przez rząd odpowiednie zarządzenia i że zapowiedziana działalność ustawodawcza rządu na polu językowem nie będzie stała w sprzeczności z naszemi autonomicznemi zasadami (rozmaite wykrzyki w izbie).

Z wygłoszonego w tej izbie programu rządowego wieje silny duch centralistyczno-biurokratyczny. (Okrzyki na prawicy). Dla nas ten biurokratyzm i centralizm tem przykrzejszy i tem większą w nas musiał obudzić obawę, żeśmy byli zawsze zwolennikami autonomji i że nimi również nadal pozostaniemy. A mam na myśli tę autonomję, która zgodna jest z jednością i stanowiskiem mocarstwowem państwa. Jesteśmy zwolennikami tej autonomji, która dla jedności państwa nie tylko nie jest szkodliwą, ale wprost jest dzisiaj konieczną, przyczem sprowadza błogosławione skutki dla kulturalnych interesów poszczególnych krajów i królestw. (Huczne oklaski i brawa na prawicy). Ten biurokratyczno-centralistyczny duch nie jest naturalnie odpowiednim do tego, aby w naszem stronnictwie wywołać zaufanie dla obecnego rządu i ułatwić nasze stanowisko względem niego.

Od początku istnienia stosunków parlamentarnych w Austrji, Koło polskie kierowało się zawsze jedną prawdą przewodnią, którą dla niego było przywiązanie do dynastji i wzgląd na mocarstwowe stanowisko monarchji i tych zasad przestrzegało bez względu na każdoczesny rząd. (Oklaski na prawicy). Również i w przyszłości tą zasadą kierować się będziemy, a po za tem nasze stanowisko polityczne nie może być inne, jak zgodne z zasadami i przekonaniami tego obszerniejszego związku parlamentarnego, do którego należymy, (oklaski na prawicy), a który naszym interesom odpowiada (ponowne oklaski), kierowani temi zasadami politycznemi, musimy oświadczyć, że centralistyczny program rządu nie może w nas wzbudzić zaufania do niego. (Oklaski na prawicy). Będziemy więc nadal, stojąc na stanowisku zasadniczem, tak działać, ażeby z jednej strony przestrzegać interesów naszego kraju, a z drugiej dążyć do urzeczywistnienia wspólnych zasad związku, przy którym wiernie stać będziemy. (Oklaski i brawa na prawicy. Mowca odbiera z wielu stron gratulacje).

Wiedeń 25 października. Jak dzienniki donoszą, konferencja przewodniczących klubów lewicy zawiadomiła prawicę o zapadłej uchwale, ażeby każde z pięciu stronnictw lewicy na tej konferencji reprezentowanych, wyznaczyło do dyskusji nad programem rządowym tylko po jednym mowcy. Komitet wykonawczy prawicy jednak propozycję tę odrzucił.

Wiedeń 25 października. *Wiener Abendpost* pisze: Od kilku dni w politycznych i publicystycznych kołach krąży niemało fałszywych wiadomości, które się w sposób tendencyjny rozszerza i wyzyskuje. Należy do nich także twierdzenie, że rozporządzenie językowe dla Szląska, względnie przepisy odnośne wydane dla sądów szląskich, zostały zniesione. Wobec tego jesteśmy w możności autentycznie oświadczyć, że doniesienie to, widocznie na polityczną sensację obliczone, jest zupełnie bezpodstawne i że ani rozporządzeń językowych dla Szląska. ani też wspomianych przepisów nie zniesiono, ani nie zmieniono. Tak samo do rzędu bajek należy twierdzenie, jakoby rząd nosił się z zamiarem zniesienia albo zmiany rozporządzeń językowych dla Galicji. Doniesienie to jest zanadto bezsensowem, aby potrzebowało wyraźnego odparcia.

Wiedeń 25 października. Koło polskie wdrożyło kroki o załatwienie sprawy z zamknięciem 4 klinik z powodu braku funduszów na krakowskim uniwersytecie.

Wiedeń 25 października. *N. W. Journal* donosi, iż rząd wypracował już ustawę językową i wkrótce ją przedłoży izbie pod obrady.

Wiedeń 25 października. W myśl *dementi Wiener Abendpost* Biuro korespondencyjne zostało upoważnione do oświadczenia, że wszelkie doniesienia, jakoby zmieniono przepisy o używaniu języków krajowych w sądach szląskich, zwłaszcza zaś w sądzie obwodowym cieszyńskim, są zupełnie bezpodstawne. Ani bowiem ze strony centralnych władz, ani też, jak skonstatowano, ze strony prezydjum berneńskiego sądu krajowego nie zarządzono nic, coby dotychczas na Szląsku obowiązujący stan językowo-prawny w jakikolwiek sposób zmodyfikowało.

Wiedeń 24 października. Przez cały czas dzisiejszego posiedzenia zajmowano się w kuloarach kwestją, jak wypadnie oświadczenie Koła polskiego w sprawie deklaracji rządu. Ostateczna rezolucja zapadnie dziś na wieczornem posiedzeniu Koła. Między innemi jest postawiony wniosek bardzo ostry, żądający uchwalenia votum nieufności dla rządu. Drugi wniosek również nie jest przychylny.

Sprawa zniesienia rozporządzeń językowych dla Szląska wywarła wielki wpływ na Koło. Wprawdzie hr. Clary oświadczył, że ani on, ani dr. Kindinger podobnego rozporządzenia nie wydał, a dzisiejsza *Wiener Abendpost* w uroczystej formie wydaniu przez rząd podobnych rozporządzeń zaprzecza, lecz faktem jest, że używanie druków polskich i czeskich zostało cofnięte na rozkaz prezydjum sądu apelacyjnego w Bernie. Być może, że hr. Clary i dr. Kindinger polecili apelacji berneńskiej, aby swe zarządzenia cofnęła, ale dopóki to się nie stanie, nie uspokoją Koła żadne zapewnienia ministerjalne i żadne urzędowe i półurzędowe *dementi*.

Wiedeń 25 października. Po posiedzeniu izby rozeszła się pogłoska, jakoby minister Kindinger miał oświadczyć, iż więcej do izby nie wróci.

Wiedeń 25 października. Przed posiedzeniem izby odbywały się rokowania pomiędzy prawicą a lewicą co do porządku mowców. Faktem jest, że lewica się wcześniej zapisała do głosu, tak, że według porządku przemawiać ma przeszło 30 mowców z lewicy, jeden po drugim. Rokowania się na razie rozbiły; lewica uchwaliła jednak, żeby z każdego klubu przemawiał tylko jeden poseł.

Praga 25 października. *Narodni Listy* donoszą z Eisenbrodu, że naczelnicy gmin czeskich, którzy 22 bm. odbyli tam zgromadzenie, uchwalili zaszystować czynności co do poruczonego zakresu działania.

Wiedeń 25 października. *Oesterreichische Volkszeitung* zamieszcza interview z ministrem sprawiedliwości Kindingerem o wczorajszych zajściach w izbie posłów.

Minister oświadczył, iż zajścia te bardzo go zadziwiły; w pierwszej chwili nie mógł zrozumieć ich powodu, a bardzo go dotknął i zabolał fakt nadużycia tajemnicy urzędowej. W dalszym ciągu powiedział minister, iż rozporządzenie jego nie było tajnem, lecz tylko ściśle urzędowem zakomunikowaniem, tudzież zupełnie naturalnym skutkiem zniesienia rozporządzeń językowych. Minister był zawsze zdania, iż uregulowanie spraw językowych w drodze rozporządzeń nie jest odpowiedniem, to też czuje się szczęśliwym, iż mógł przyczynić się do usunięcia dotychczasowego stanu w tej kwestji. Minister w równym stopniu interesuje się rozwojem wszystkich narodowości. — Rozporządzeń dla Szląska nie znosił, ani też nie ma wcale zamiaru to uczynić, albowiem uważa je za sprawiedliwe, pierwszą zaś zasadą, jaką się w swem postępowaniu kieruje, jest sprawiedliwość.

Wiedeń 25 października. *Reichswehr* i *Neues Wiener Journal* donosi z kół katolickiej partji ludowej, iż komitet wykonawczy prawicy zbierze się dziś przed posiedzeniem izby posłów, cem obradowania nad wczorajszem wystąpieniem Młodoczechów w izbie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Rozruchy w Czechach.

Praga 25 października. Jak donoszą z rozmaitych miast czeskich, odbyły się tam także wczoraj wieczorem demonstracje, polegające przeważnie na wybijaniu szyb w domach żydowskich. Zresztą w inny sposób pokoju nigdzie nie zakłócono.

Vysoke Myto (Hohenmauth na morawach) 25 października. Dnia 23 b. m. miało się odbyć kontrolne zebranie landwerzystów w Skuterach, jednakże z powodu, że uczestnicy odmówili przepisowego zgłaszania się w języku niemieckim, zostało udaremnione Dalszym ciągiem tego zajścia były demonstracje uliczne, które jednakże po aresztowaniu jednego z demonstrantów bez użycia broni zostały stłumione. Po odjeździe funkcjonarjuszy wojskowych, kierujących zebraniem kontrolnem, zapanował spokój.

Praga 25 października. Do *Narodnich Listów* donoszą, że przy zebraniu kontrolnem w miejscowości Skutcze jeden z landwerzystów odpowiedział: „zde“. Gdy oficer chciał go aresztować, wszyscy rezerwiści rozpoczęli śpiewać pieśni narodowe i demonstrować. Zamknięto ich w lokalu, żandarmerja pilnuje wyjść, a tymczasem zatelegrafowano po wojsko.

Berno morawskie 25 października. Wczoraj przyszło w Ustetinie do wielkich zaburzeń. Żandarmerja musiała użyć broni, przyczem 2 osoby zabito, a 17 rannych. Zarekwirowano stąd piechotę, po której przybyciu zapanował spokój.

Madryt 25 października. Królowa rejentka podpisała dekret, znoszący konstytucję dla prowincji Barcelona.

Berlin 25 października. Magistrat warunkowo zatwierdził uchwałę kolegjum miejskiego, przyznającą 20.000 marek subwencji na dotkniętych powodzią w Austrji.

Wiborg 25 października. Według doniesienia dzienników, senat finlandzki odrzucił rozporządzenie rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, zaprowadzające listowe marki rosyjskie w Finlandji.

Wiedeń 25 października. W sprawie klinik krakowskich konferował p. Sokołowski z kierownikiem ministerstwa oświaty Hartlem, który udzielił następujących informacyj: Kredyt na kliniki krakowskie na rok 1899 wynosił 82.050 zł. Ponieważ kredyt ten był niewystarczający, przeto za interwencją namiestnictwa postanowiono udzielić kredytu dodatkowego w kwocie 20.000 zł. i podwyższyć kredyt zwyczajny na r. 1900, do sumy 89 000 zł. Ponieważ kredyt dodatkowy nie może być zlikwidowany przed 1 stycznia 1900, przeto namiestnictwo z innej pozycji kredytu postarać się musi o zapełnienie tej luki.

Minister dla Galicji, Chłędowski, również udzielił p. Sokołowskiemu informacyj i obiecał sprawę poprzeć.

Wiedeń 25 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował radcę sądu krajowego w Wadowicach Ludwika Micky'ego, radcą sądu krajowego wyższego w Krakowie.

Minister sprawiedliwości przeniósł zastępcę prokuratora państwa, Stanisława Dulewskiego, ze Złoczowa do Tarnopola i zamianował zastępcami prokuratora państwa następujących adjunktów sądowych Romana Bierzeckiego w Przemyślu dla Lwowa, Romana Lewickiego w Żółkwi dla Stanisławowa, dra Ryszarda Leżańskiego we Lwowie dla Złoczowa, dra Dymitra Duschińskiego w Kimpolungu dla Czerniowiec.

Aussig 25 października. Obsypywanie się góry, które się rozpoczęło już przed kilku tygodniami na Ferdinandshöhe, postępuje tak, iż zachodzi obawa, że rumowiska zasypią tor kolei północno-zachodniej. Z budowli są zagrożone i zostały delożowane: restauracja towarzystwa strzeleckiego i jeden dom prywatny.

Arad 25 października. W budynku tutejszej dyrekcji kolejowej wydarzył się wybuch gazu. Pewien maszynista spalił się, jedna dziewczyna jest ciężko ranna.

Wiedeń 25 października. Dzienniki donoszą, że obecność bułgarskich ministrów w Wiedniu stoi w związku z pertraktacjami Bułgarji z pewną grupą finansową celem zaciągnięcia pożyczki. Sprawa ta została już w zasadzie załatwioną; emisję zaś pożyczki odroczono aż do czasu polepszenia się stosunków na targu pieniężnym.

Przerów 25 października. Komunikacja telegraficzna z Bernem została tu widocznie złośliwą ręką przerwana.

Berlin 25 października. *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, że twierdzenie londyńskiego *Truth'a*, jakoby spotkanie ces. Wilhelma z ks. Cumberland w Windsorze miało na celu uregulowanie następstwa tronu brunszwickiego, jest zupełnie pozbawionem podstawy.

Petersburg 25 października. W kołach rządowych rosyjskich zaszedł znamienny wypadek: Prezydent departamentu dla ustaw, tajny radca Ostrowskij, został, jak donosi *Prawitelstwiennyj Wiestnik* pozbawiony swego urzędu. Ostrowskij jeden z najwybitniejszych rosyjskich mężów stanu, był wiernym zwolennikiem liberalnych reform Aleksandra II. Podczas jego pięcioletniego urzędowania w departamencie dla ustaw, powstały ustawy dla ochrony robotników i chłopów. Jednym z jego ostatnich czynności było ograniczenie władzy przełożonych stanowych, którzy pod rządami Aleksandra III. stali się nieograniczonymi panami w ruskich wsiach. Ostrowskij odjął mianowicie przełożonym stanowym prawo mięszania się do spraw gminnych chłopów i tym sposobem uratował autonomję gminną. Także i na wprowadzenie w Rosji azjatyckiej instytucji sądów przysięgłych miał Ostrowskij wspólnie z ministrem sprawiedliwości Murawiewem wpływ wielki. Usunięcie go z urzędu miało między wolnomyślnymi żywiołami w Rosji wywołać wielką konsternację.

Petersburg 24 października. W Dorpacie zasądzono na parę miesięcy więzienia kilka rodzin prawosławnych, które dzieci swe wychowywały w obrządku protestanckim. Pewnemu małżeństwu odebrano jedynego synka i oddano na wychowanie prawosławnemu krewnemu.

Kraków 25 października. Namiestnik hr. Piniński przybył tu dziś rano i zamieszkał w pałacu Spiskim. Zaraz po przybyciu przyjął prof. dr. Kadera i omawiał z nim sprawę rekonstrukcyj, projektowanych w klinice chirurgicznej, poczem złożył wizyty ks. biskupowi Puzynie, Julianowi Dunajewskiemu i St. Tarnowskiemu.

O godzinie 1 odbyło się śniadanie na dwanaście osób. Namiestnik omawiał sprawę rekonstrukcji klinik medycznych i sprawę przyszłorocznych uroczystości uniwersyteckich.

Kraków 25 października. Młodzież uniwersytecka odbyła tutaj komers, na którym uchwaliła rezolucję, skierowaną przeciw posłom Sokołowskiemu i Węglowi za to, iż podpisali interpelację w sprawie morderstwa w Polnej.

Linja telefoniczna *do Wiednia przerwała się dziś o godz. 3 popoł. między Neutitschein i Wiedniem. Z tego powodu dalszych depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.*

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 25 października.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 8 min. 30, dalszem przesłuchaniem Karpińskiego. Przewodniczący wylicza cały szereg zarzutów o lichwę i wyzyskiwanie, odczytując zeznania poszkodowanych. Karpiński, trzymając się swego systemu, przeczy wszystkiemu, twierdząc, że to zazdrość powoduje tymi ludźmi do świadczenia przeciw niemu. Jeden z poszkodowanych, Puffi, zeznał, iż gdy przyszedł do Zimy, aby się na Karpińskiego użalić, ten mu rzekł:

„Uważaj, bo Karpiński złoży swoje weksle, a twoje zaskarży i ciebie zniszczy.“

Inny poszkodowany twierdzi, że żona Karpińskiego była dawniej służącą u Zimy, co ten z oburzeniem odpiera dowodząc, że żona jego Zimy nawet nie znała. Stwierdzono przy tej sposobności, że oskarżony mimo tak rozlicznych interesów, ani ksiąg, ani rachunków nie prowadził. Skonstatował dalej przewodniczący, że długi własne Karpińskiego wraz z poręczonymi wynoszą w Kasie 206.000 zł. — i że majątek jego i tych, za których ręczył, nie wystarczy na pokrycie tego długu. Po wykazaniu oskarżonemu wszystkich tak licznych jego sprawek, komiczne wrażenie wywołuje tłómaczenie się Karpińskiego, iż wszystko to robił z dobrego serca i w chęci pomagania ludziom. „Ja jestem — mówił — człowiekiem religijnym i trzymam się pisma świętego, które mówi: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego.“

Przewodniczący: „Ale pismo święte nie mówi: „będziesz brał 50 zł. faktornego za każdą tysiączkę wyrobionej pożyczki““.

Długo i szeroko opowiada następnie Karpiński, jak go ci wszyscy, którzy dziś podają się za jego ofiary, nagabywali o pożyczki, podpisy i tysiączne inne interesa. Opisuje też w sposób tragikomiczny chwilę, w której go ajent Przestrzelski przyaresztował, jak w policji, gdzie go przyprowadzono, poznał po minie komisarza, że go chce puścić itd.

„Ale tak się nie stało — dodał prokurator — i to na moje zlecenie!“

Wypytywał w dalszym ciągu oskarżonego jego obrońca dr. Sumper, na którego też żądanie odczytano zeznania Zimy dotyczące sprawy z Karpińskim. Z zeznań tych wynika, że Zima uważał go jako człowieka „solidnego“ w interesach. miał też do niego zaufanie, zwłaszcza, że pilnie terminów dotrzymywał. Stojącą obok Karpińskiego grupę przedsiębiorców budowlanych, obdarzał również kredytem, wymagał jednak żyra Karpińskiego. Był nadto Zima przekonany, że kredyt ten ma pewne pokrycie. Żeby oskarżony kazał sobie płacić za żyra, nie wierzy.

Jako pierwszy świadek jawi się p. Jan Naszkiewicz, przedsiębiorca budowlany. Przy obliczeniu długu tego świadka w Kasie okazuje się różnica 30.000 zł., mianowicie przewodniczący oblicza ten dług na 55.000 zł., świadek zaś tylko na 25 000 zł.

Przewodn.: Pan więc nie wiesz, co się stało z temi 30.000 zł.? Może pan będziesz skarżył Kasę?

Świadek: Nie wiem...

Aby prowadził życie rozrzutne, jak to opowiadał Karpiński, przeczy, a dalsze zeznania świadka nie budzą żadnego interesu.

Koniec posiedzenia o godz. 3, następne jutro o godz. 8 rano.

Proces z czasu runu na galicyjską Kasę oszczędności.

W czasie, gdy dyrektor Zima był jeszcze na wolnej stopie, a komisje badały stan ksiąg kasowych, przybył do p. Marchwickiego p. Ziołecki z panią Helmerową, córką p. Zimy i prosił go, aby udzielił mu pożyczki w wysokości 40 000 zł. Prośbę swoją motywował p. Ziołecki tem, że dyr. Zima, nie mogąc sam dostać pieniędzy, prosił go, aby koniecznie wystarał się na swój kredyt o 40 000 zł., a to na pokrycie depozytu Hohendorfa, który brakował.

P. Marchwicki, stawiając się na stanowisku, że dyrektorowi instytucji finansowej, w tak niepewnych czasach dla pieniędzy, jak był wówczas wskutek runu, nie wolno udzielać znaczniejszej pożyczki, odmówił zrazu prośbie, następnie jednak, kierując się myślą że w ten sposób uratuje kasie znaczną sumę, uległ naleganiom i oświadczył, iż p. Ziołecki otrzyma 30 000 zł., ale pod następującymi warunkami:

P. Ziołecki podpisze skrypt notarjalny, zaintabulowany na jego majątku, płatny na imię prawnego zastępcy p. Marchwickiego, 1 sierpnia rb.

Kasa Banku wypłaci p. Ziołeckiemu 30.000 zł. dopiero za okazaniem notarjalnego poświadczenia, że on zeznał akt notarjalny i, że tenże następnego dnia po wypłacie wniesiony będzie do intabulacji.

Brakujące do 40.000 zł. 10.000 zł. miał p. Ziołecki sam dostarczyć, co też uczynił, otrzymawszy pieniądze na weksel, który obecnie spłaca.

Takie były warunki co do tej pożyczki.

P. Ziołecki teraz stanął jednak na innem stanowisku, wniósł on mianowicie pozew do sądu kraj. cywilnego o unieważnienie tego aktu, a to z tego powodu, iż rzekomo został w błąd wprowadzony co do osoby pożyczającego.

Ponadto twierdzi p. Ziołecki w swym pozwie, że podpisał ten akt z grzeczności.

Pierwsza audjencja w tej sprawie już się odbyła, a wczoraj zastępca prawny p. Marchwickiego wniósł do krajowego sądu cywilnego odpowiedź na pozew p. Ziołeckiego.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Wybory. Komitet lokalny przedwyborczy w Nowym Sączu uchwalił polecić komitetowi centralnemu kandydaturę prezydenta sądu obwodowego p. Kostki, na posła do rady państwa z kurji miejskiej okręgu Nowy Sącz-Biała-Wieliczka. Wobec tego dr. Binder cofnął swą kandydaturę.

Śnieg padał we Lwowie wczoraj przedpołudn.

Mianowania. Zastępcą dyrektora ruchu kolei państwowych w Stanisławowie, mianowany został w miejsce p. K. Szukiewicza, przeniesionego w tym samym charakterze do Krakowa, p. Gustaw Gayer, starszy inspektor kolejowy we Lwowie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 25 października.

(fr) Chociaż trupy żołnierzy angielskich zaścielają pobojowiska w południowej Afryce, ale za to spekulanci giełdowi z Londynu i Paryża mają żniwo nielada. Haussa akcji afrykańskich kopalń złota przybiera na giełdach londyńskiej i paryskiej wprost szalone rozmiary. Od chwili wypowiedzenia wojny aż po dzień dzisiejszy kurs niektórych akcji tej kategorji podniósł się przeszło o 40%. I tak n. p. akcje „Radnunes“ podskoczyły z 695 na 1027, akcje „Eastrand“ z 124 na 194, akcje „Goldfieldr“ ze 138 na 199. Oczywiście, że obie te giełdy na razie wierzą tylko tym depeszom, które donoszą o zwycięstwach Anglików, każda inna depesza uchodzi za sfałszowaną i nawet nie zwraca się na nią uwagi. Eksplozje zwyżkowe na giełdach londyńskiej i paryskiej oddziaływują zaraźliwie także na inne targi pieniężne. Haussa więc jest i w Berlinie, ba i na naszym targu zainstalowała się ona, chociaż w dosyć ministurowych rozmiarach. Bądź co bądź zamknięto dziś wyższymi kursami zarówno akcje handlowe, jak kolejowe i przemysłowe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 października 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. Jodko z Rosji. Hr. H. Starzeński z Podkamienia. L. Horodyski z Kolędzian. A. Gorski z Petersburga. J. Rosenthal z Wiednia. K. Schmid z Wiednia. Z. Mikucki z Gorlic. T. Sroczyński z Jasła. J. Filipowski z Bozowa. J. Pogórski z Podola ros. L. Mosel z Proskurowa ros. S. Parnes z Podwołoczysk. A. Sołtysik z Przemyśla. M. Brzezicki z Żytomierza.

HOTEL EUROPEJSKI. A. hr. Cetner z Starych Brodów. Br. Remaszkan z Horodenki. Br. Błażowski z Nowosiółki. F. Torosiewicz z Brodek. N. Barber z Suczawy. W. Schmidt ze Skały. Hr. Wallis z Rzeszowa. K. Mysłakowski z Mogielnicy. E. Zagórski z Kołodziejówki. J. Ostermayer z Bodenbach. M. Niementowska ze Zbaraża. T. Gellner z Wiednia. M. Lewandowski z Bełza. J. Wolfahrt z Kuzzan.

ZE ŚWIATA.

Klejnoty królowej. Matka królowej Wilhelminy holenderskiej, może się pochlubić posiadaniem najkosztowniejszych klejnotów ze wszystkich ukoronowanych dam europejskich. Jestto podarek ślubny, który królowa Emma otrzymała w dniu 7 stycznia 1877 od narodu niderlandzkiego i mieszkańców wsi Jenny. Wybraniem kamieni zaszczycono wówczas amsterdamską firmę Stichel. Najbardziej kosztownym w tej ozdobie przedmiotem, jest djadem z brylantów, djamentów i przepysznych szafirów, z których niektóre są nadzwyczajnej wielkości i po mistrzowsku oprawione. Szafiry idą w środku wdłuż czoła i ku środkowi się zwiększają, tak, że środkowy ma wielkość włoskiego orzecha. Po nad tym środkowym szafirem figurują misternie oprawione trzy brylanty wielkości laskowych orzechów, co wszystko robi wrażenie cudnie błyszczącego kwiatu. Nie mniej cenne są inne jeszcze biżuterje, z kamieni i pereł, a obok pięknego szlifowania i czystej wody tych klejnotów, kosztowna jest także wykonanie staranne i delikatne, cechujące zresztą rzemieślników holenderskich.

W ogniu granatów. Niezmiernie komiczny przypadek zdarzył się Anglikom w czasie próbnej strzelaniny nowego systemu granatami. Za wysokiem wzniesieniem w pobliżu Ladysmith wpędzono do specjalnie w tym celu ustawionego ogrodzenia 70 sztuk owiec. W odległości ¼ mili ustawiono 12 dział, aby z tej odległości skonstatować spustoszenie, jakie sprawiać będą strzały granatami nowego systemu wśród żywych stworzeń. Po dobrej godzinie strzelaniny, wdrapują się dzielni oficerowie armji angielskiej na owo wzgórze, aby nasycić oczy widokiem spustoszenia, jakie ich granaty sprawiły wśród biednych owiec. Jakież ogromne było ich zdziwienie kiedy w ogrodzeniu, gdzie śmierć takie obfite miała zbierać żniwo, znaleziono nie 70, ale 71 sztuk owiec, cieszących się najkompletniejszem zdrowiem. Oto pokazało się, że nietylko strzały nie zrządziły wśród nich żadnej szkody, ale na dobitek, jedna owca w ogniu granatów powiła potomka płci męskiej. Można sobie wyobrazić miny i nosy dzielnych oficerów, kiedy skonstatowali tego rodzaju skutek swych straszliwych strzałów.

„Wuj Paweł.“ Wobec powszechnego zainteresowania się sprawą Transwaalu, nie od rzeczy będzie podać sylwetkę „wuja Pawła,“ jak prezydenta swego nazywają Boerzy. Paweł Krüger może być uważany za typ Boera. Bardzo religijny, rozsądny, spokojny i poważnie uprzejmy. Obecnie jest już w wieku podeszłym, gdyż liczy lat 75, mimo to trzyma się bardzo dobrze, jest czerstwy i silny. Tylko wzrok mu już nie dopisuje, wskutek czego nosi okulary o szkłach silnie powiększających. Jest wielkim konserwatystą i zwolennikiem utrzymania w kraju dawnego porządku rzeczy. Narzeka też stale na ujemny w powyższym kierunku wpływ cudzoziemców, których coraz więcej do Transwaalu przybywa. Anglików nienawidzi, nie dlatego jednak, że są Anglikami, lecz dlatego, iż rozumie bardzo dobrze, że ich energiczny i przedsiębiorczy charakter w zetknięciu z biernem usposobieniem Boerów, nie może tym ostatnim żadnych zapewnić korzyści. „Wuj Paweł“ jest bardzo oszczędny. Siedm tysięcy funtów szterlingów (tyle wynosi roczna jego pensja jako prezydenta) dobija regularnie co roku do już uskładanych funduszów, które przy rozumnej spekulacji i bez tego ciągle wzrastają. Żyje bardzo skromnie, napojów wyskokowych wcale nie używa i nigdy nikogo u siebie nie przyjmuje. Wśród Boerów cieszy się ogromną sympatją. Ze swej strony znów, uważa on ziomków swoich za jedyny, „przez Boga wybrany“ naród. Zbliżającej się wojny wygląda też spokojnie, z niczem niezachwianą wiarą w sprawiedliwość sądów bożych.

Krwawa zemsta za wzgardzoną miłość. W Castua, małej miejscowości obok Abbazji, rozegrał się niedawno jeden z tych dramatów miłosnych w których węzeł dramatyczny stanowi wzgardzona miłość. Młody, 20 letni nauczyciel tamtejszej szkoły ludowej, Gaio Milnerisch, zapłonął gwałtowną miłością ku towarzyszce w zawodzie nauczycielskim, Elizie Sepich. Namiętny Castuańczyk był brzydki, a Eliza piękną, więc jakoś się na wzajemną miłość nie zebrało. Eliza nie chciała słyszeć nawet o Gaju. Zakochany na śmierć Castuańczyk, nie mogąc się doczekać odwzajemnienia, cierpiał z tego powodu okrutnie. W końcu postanowił rzecz całą zakończyć krwawo.

Nieczuła Julietta miała zwyczaj wieczorem wychodzić na spacer w towarzystwie swych przyjaciółek. Wzgardzony kochanek zaczaił się przy drodze i w chwili, gdy Eliza zbliżała się ku miejscu, gdzie się ukrył, wyskoczył i nie zważając, że znajduje się w towarzystwie ciotki i dwóch swych przyjaciółek, strzelił do niej dwukrotnie z rewolweru, raniąc ją śmiertelnie. Dokonawszy tego zbrodniczego czynu, znikł w zaroślach. Trapiony jednakowoż straszliwymi wyrzutami sumienia, jeszcze tego samego wieczoru oddał się sam w ręce sprawiedliwości. Ofiara jego krwiożerczej miłości znajduje się obecnie w szpitalu, walcząc ze śmiercią.

Strejk seminarzystów. W Capo d'Istrji zastrejkowali wszyscy włoscy kandydaci stanu nauczycielskiego, ponieważ czterech z nich zostało zadenuncjonowanych przez słoweńskich współuczniów, że przy pochodzie z pochodniami na cześć Verdi'ego krzyczeli: „Eviva Italia!“ Strejkujący urządzili sobie onegdaj wspólną wycieczkę do Isoli; jednego, który został w domu, chcieli sługa szkolny i dwaj żandarmi aresztować, ale nie chciał się udać za nimi. Wieczorem patrolowała żandarmerja, choć był spokój zupełny.

Biskup wynalazcą. Monsignore Angelo Fiorini, biskup z Pontremoli, przedłożył włoskiemu ministerstwu robót publicznych aparat swego pomysłu, służący do samodzielnego kontrolowania najrozmaitszych funkcyj ruchu kolejowego, jak: dawania sygnałów, alarmowania w razie grożącego niebezpieczeństwa, kontrolowania budników i zwrotniczych; słowem, ma mieć bardzo szerokie zastósowanie. Na razie biskup Fiorini trzyma wynalazek w tajemnicy, zapewnia jednak, że jest on bardzo tani i może być w przeciągu dni 14-tu zaprowadzony na wszystkich linjach włoskiej kolei.

Piesza turystka. Do Kopenhagi przybyła tymi dniami z Tromsö w Norwegji wdowa po redaktorze p. Alma Kjeldseth, która założyła się, że odbędzie podróż pieszo do Paryża, nie wydając nic więcej nadto, co po drodze zarobi z pracy dziennikarskiej. W dniu 15 sierpnia opuściła ona Gotheburg i zatrzymała się teraz na parę dni w Kopenhadze. Pani Kjeldseth, 30-letnia kobieta, jest przekonaną, że dojdzie do celu, choć wiele już miała po drodze nieprzyjemności. W przechodzie przez Szwecję musiała bronić się laską przed natarczywością jakiegoś wędrownego krawca, a pewnego wieczora zbłądziwszy, weszła na torfowisko i w pustej szopie musiała noc przepędzić. Mimo tego wszystkiego ma dobry humor i odwagę i spodziewa się z końcem przyszłego miesiąca zdążyć do Paryża. Pamiętnik podróży wyda potem, gdy wygra zakład 5.000 koron.

Śmierć 12-letniego palacza tytoniu. W Wiedniu zdarzył się dnia 16 b. m. straszny wypadek nagłej śmierci 12-letniego chłopca. Odstraszający ten przykład powinni wszyscy rodzice opowiedzieć chłopcom, jeśliby spostrzegli, że ci oddają się zgubnemu nałogowi palenia tytoniu. Nagle zmarły chłopak nazywał się Karol Gromusch. Był uczniem gimnazjalnym, a rodzice jego mieszkali na Bandgasse Nr. 4. Chłopak odwiedzał swego starszego brata, zamieszkałego przy Flötzersteig. Starszy brat odprowadzał go zawsze do domu i przy tej sposobności wypalali pewną ilość bardzo mocnych cygar. Dnia 17 b. m. wracali o godzinie 7 wieczorem do domu, naturalnie paląc, jak zwykle, cygara. Nagle 12-letni Karol, zaciągnąwszy się zbyt silnie mocnym dymem, padł bezprzytomny na ulicy ze wstrzymanem oddechem. Zanim go dowieziono do szpitala — nie żył.

16 letni sen. W Paryżu znajduje się obecnie na kuracji sławnych lekarzy dziewczyna, pochodząca z departamentu l'Aisne, nazwiskiem Małgorzata Boyenval. Zadziwia ona lekarzy swym już od lat 16 nieprzerwanie trwającym snem. Żadne środki, jakimi medycyna rozporządza, nie zdołały jej dotąd z tego długotrwałego snu obudzić. Małgorzata Boyenval jest córką rodziców, wyniszczonych wskutek nadużycia alkoholów. W spadku otrzymała Małgorzata od nich w wysokim stopniu rozstrojone nerwy. Napady częste histerji tak ją wyczerpały, że pogrążyły ją w końcu w r. 1883 w ten długi, ciężki i rzeczywiście nieprzespany sen, na który żaden z lekarzy nic poradzić nie umie. Konsyljum nawet orzekło, że Małgorzata spać już tak będzie do końca swego życia. Stan jej jest prawie identyczny z letargiem. Utrzymują ją przy życiu małemi dozami buljonu, mleka i ekstraktu mięsnego, który przyjmuje za pośrednictwem rurki. Dosy te są niezmiernie małe, albowiem organizm znajdujący się w stanie zupełnego prawie spoczynku, absorbuje tylko bardzo powoli przyjęty pokarm.

Zniknięcie panny. Z Hanoweru uciekła niedawno temu z domu rodzicielskiego 21-letnia córka fabrykanta Edwarda F. Jest podejrzenie, że padła ofiarą oszusta, który operował przed paru miesiącami w Wiedniu, niejakiego Larsa Nielsen, między innemi podającego się za oficera brazylijskiego, z którym korespondowała i który jej proponował małżeństwo... Oszusta tego zasądzono swego czasu w Wiedniu na 14-dniowy areszt za fałszywy meldunek.

Stary zbrodniarz. W kryminale w Horsens w Danji zmarł niedawno niebezpieczny zbrodniarz, niejaki Egebjerg, starzec prawie 80 letni, który przeszło lat 60 spędził po rozmaitych więzieniach, z czego 35 lat w Horsens, 7 lat w Wyborgu, 5 w twierdzy kronborskiej, 3 w Kopenhadze itd. Specjalności jego były kradzieże z włamaniem, których popełnił niezliczoną ilość, a same tylko w Jutlandji. Od 18 roku życia był dwa lata na wolnej stopie, a jeden jedyny raz przez całe pół roku. Zaledwie odcierpiał jedną karę, poczynał kraść znowu. Wiele razy uciekał z więzienia, zawsze go jednak wytropiono i zamknięto.

Zakaz werbowania. *Grazer Tagespost* pisze: Jak mówią, jest w planie werbowanie w Austro-Węgrzech ochotników do wojny w Transwaalu. Ponieważ werbowanie ochotników dla jednego lub drugiego wojującego państwa, byłoby złamaniem neutralności, przeto ministerstwo spraw zagranicznych odniosło się do władz, aby zarządziły co należy, iżby zabraniały tego rodzaju werbunków.

Reforma kalendarza. Za przykładem Rosji poszedł i munkacki biskup, Juljan Fircak, który rozesłał do duchowieństwa swej djecezji cyrkularz z zawiadomieniem, że jest w planie zrównania kalendarza juljańskiego z gregorjańskim. W tym duchu poleca biskup dziekanom, aby tę sprawę umieścili jako pierwszy punkt programu obrad, mających się odbyć niedługo na soborczykach dekanalnych.

Sprzeniewierzenie. W Mühlstadt sprzeniewierzył 35-letni ekspedjent pocztowy Karol Schweiger 2.000 zł. z pieniędzy skarbowych i uciekł w niewiadomym kierunku. Schweiger jest wzrostu słusznego, otyły, blondyn o oczach niebieskich i nosie rozdętym.

C. k. Dyrekcja kolei państwowych.

L. 61641/VI.

Taryfa i postanowienia taryfowe dla przewozu osób i pakunków podróżnych na kolejach lokalnych, pozostających pod zarządem państwa (z wyjątkiem kolei lokalnych w Galicji i na Bukowinie),

Z ważnością od 1-go października 1899 względnie od dnia otwarcia ruchu na kolei lokalnej Prachatitz-Wallern, wzgl. na szlaku Wallern-Eleonorenhaim, stanowiącym część przestrzeni kolei lokalnej Winterberg-Wallern wchodzą w życie nowe taryfy. W ślad zatem zostają zniesione taryfy z dnia 1 stycznia 1897, oraz dodatki I—XV. Cena taryfy 40 halerów.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3 30		2·35	5 40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11 55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11 55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7 55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7 55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	†7 40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12 50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11 32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5 25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2 36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 9·55§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

* Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.